SOBOTA
Nr 133 87-11-07 Cena 15 zł
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

70 LAT WIELKIEJ SOCJALISTYCZNEJ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

Są rocznice mniej i bardziej uroczyste. Te równe, „okrągłe", traktuje się jakby były ważniejsze. Tak to się dzieje z całkiem prywatnymi urodzinami, ale i z rocznicami wielkich wydarzeń historycznych.

Gdyby siedemdziesiąt lat przymierzyć do życia człowieka — powiedzielibyśmy: słuszny wiek. A w życiu społeczeństw jest to kawał czasu, ale przecież możliwy do ogarnięcia pamięcią jeszcze żyjących ludzi.

Rewolucja zmieniła obraz świata, nagle, z dnia na dzień prawie. Pojawił się nowy ustrój, o którym dotąd można było co najwyżej poczytać w książkach lub podyskutować na zebraniach socjalistów, komunistów. Najpierw tylko w jednym państwie. Ale to „tylko" dawało postępowej części ludzkości wiarę, że socjalizm jest możliwy do zbudowania, że jest realny, że nie jest jedynie mrzonką filozofów. Dziś, po siedemdziesieciu latach wiele społeczeństw, na różnych kontynentach świata, buduje swoje państwa na socjalistycznych założeniach ustrojowych. A pierwsze państwo socjalistyczne, Związek Radziecki, jest dla nich punktem odniesienia. Korzystają z jego udanych rozwiązań ustrojowych, rezygnują z chybionych, sięgają do bogactwa doświadczeń.

Doświadczenia te — to nie tylko „towar eksportowy" dla bloku państw socjalistycznych, dla nowo formujących się społeczeństw Trzeciego Świata. To przede wszystkim podstawa do przebudowywania życia własnego społeczeństwa. Bo przecież nie jest możliwe, by model sprzed siedemdziesięciu lat sprawdzał się we wszystkich swych szczegółach we współczesności, w biegnącym coraz prędzej ku przyszłości świecie.

Obchody siedemdziesiątej rocznicy Rewolucji Październikowej zbiegają się z bardzo znaczącymi zmianami dokonującymi się w Związku Radzieckim. Takie słowa jak: pieriestrojka — przebudowa, głasnost — jawność, obiegły cały świat. Pełno ich w różnojęzycznej prasie wszystkich kontynentów Michaił Gorbaczow, radziecki przywódca, autor nowej polityki wewnętrznej i nowej, otwartej formuły w kontaktach zagranicznych państwa stał się jednym z najpopularniejszych polityków świata.

Pisaliśmy już nieraz w „Świecie Młodych" o istocie zmian dokonujących się w Związku Radzieckim, mamy więc nadzieję, że rozumiecie jakie są ważne, jak rewolucyjne, jak bardzo dotyczą i nas. Bo Związek Radziecki to nie tylko nasz zaprzyjaźniony sąsiad, to główny sojusznik polityczny i partner gospodarczy. Życzymy mu więc w rocznicę rewolucji powodzenia w pieriestrojce. Ona przecież dokonuje się po to, by wielkie, humanistyczne idee rewolucji naprawdę służyły człowiekowi, społeczeństwu.

SAMOLOT HIPERDŹWIĘKOWY

MOSKWA (PAP). W tunelu aerodynamicznym Centralnego Instytutu Aerodynamiki wypróbowywany jest model hiperdźwiękowego samolotu, który w przyszłości będzie pokonywać trasę między Moskwą a Tokio w niespełna dwie godziny.

Stalowy model jest mało podobny do samolotów ponaddźwiękowych: wydłużony kadłub z ostrym dziobem, skrzydła ze zmiennym skosem. Nie ma również tradycyjnego poziomego usterzenia w ogonie Taki „półrakietowy" kształt jest uzasadniony. Samolot bowiem ma latać z szybkością.... 5-krotnie przewyższającą prędkość dźwięku!

Hiperdźwiękowy samolot radziecki będzie zabierał na pokład 300 pasażerów. Przy średnicy kadłuba 4 metry, łączna jego długość wyniesie ponad 100 metrów.

Słoń u dentysty

(APN). W moskiewskim ogrodzie zoologicznym aziatycki słoń, noszący imię Pamir, złamał sobie ząb. Lekarze stwierdzili, że pozostałą część zęba należy zaopatrzyć w specjalną koronkę, umożliwiającą zwierzęciu normalne przeżuwanie pokarmów. Operację wykonano pod narkozą, usunięto nerw, zaplombowano ubytek, nałożono protezę. Pacjent zniósł operację doskonale, a po jej zakończeniu natychmiast wstał i zaczął... jeść.

HERBATA Z ...ŁOJEM

Widoczni na zdjęciu Tadżykowie, ubrani w chałaty i czarne aksamitne czapeczki, raczą się zieloną herbatą z łojem. Owa zielona herbata w niczym nie przypomina tej, jaką sprowadza nasz handel z Chin. Sprasowaną w grube (przeważnie) na kilka centymetrów płaty, rąbie się po kawałeczku i zaparza, po czym w każdą z czarek wrzuca się kawałek baraniego łoju. Krzywicie się? Co kraj, to obyczaj i ... kuchnia inna. Taką herbatę o gorzko-cierpkim smaku pije się bardzo gorącą, bardzo powoli i bardzo małymi łyczkami. **(wm)**

Fot. **CAF**

GALERIA TRETIAKOWSKA W REMONCIE

Centralne muzeum sztuki rosyjskiej i radzieckiej w Moskwie (zapoczątkowane przez kolekcję Pawła Tretiakowa i jego brata Siergieja w połowie ubiegłego wieku; Paweł — zbiory rzeźb, grafiki i malarstwa, około 1200 sztuk, podarował Moskwie, stąd nazwa), mieści się w bardzo starym zabytkowym budynku. Do jego rekonstrukcji przystąpili specjaliści fińscy i radzieccy. Zdjęcie przedstawia prace przy zadaszaniu.

Fot. **CAF-TASS**

Specjalnie dla „Świata Młodych"

PIERIESTROJKA U RADZIECKICH PIONIERÓW

W życiu organizacji pionierskiej ZSRR, zrzeszającej 20 mln dziewcząt i chłopców w wieku 10–14 lat, miały miejsce dwa ważne wydarzenia: zlot (odbywa się co pięć lat) i ogólnopionierska dyskusja (przeprowadzona po raz pierwszy). Oba były przejawem poszukiwania nowych dróg przebudowy pracy organizacji pionierskiej.

Wyjątki z listów i wystąpień na zlocie:

Stać nas na samodzielność

„Decydują za nas o wszystkim: jakie uroczystości organizować, a jakich nie, co trzeba mówić, a czego nie trzeba. Po co więc myśleć, skoro i tak powiedzą, co i jak zrobić?" (*Katia Jełgina, Kraj Primorski*)

„Uważam siebie za dostatecznie dorosłą, aby rozwiązywać problemy organizacji pionierskiej". (*Ira Andronowa, V klasa, Mołdawia*)

„Od pierwszych kroków w organizacji pionier musi kształtować w sobie aktywną postawę, aby potem kierować się w życiu hasłem: „Jeśli nie ja — to kto?" (*Andriej Siergiejew, miasto Gorodiec*)

„Czy jesteśmy gospodarzami w naszej organizacji? Nie, nie zawsze, a w ogóle to nigdy. Organizacja pionierska nie jest nikomu potrzebna i nie ma z niej pożytku. Tradycje? To słowo się przeżyło. Rock i tylko rock powinien panować nad ludzkimi umysłami". (*Krasnodar, szkoła nr 51*)

„Organizacja pionierska w naszej szkole — to czysta formalność. Zaginęły tradycje pionierów z lat dwudziestych. Organizacja pionierska przeżywa upadek". (*W. Pietrow, Moskwa*)

Jak się żyje w pionierskim kolektywie?

Pod kuratelą dorosłych

„Żyje się dobrze" — odpowiedziała mniej niż jedna trzecia uczestników ogólnopionierskiej dyskusji: 54 procent w trzecich klasach, 45 procent w czwartych, 32,5 procent w piątych, 14,5 procent w szóstych i 9 procent w siódmych.

Duża ilość pozytywnych odpowiedzi pionierów klas trzecich i czwartych wiąże się z posmakiem nowości, zauroczeniem pionierskimi symbolami, radosną gotowością do wykonania każdego polecenia. Wśród odpowiedzi starszych dzieci wzrasta liczba zarzutów: kuratela dorosłych, niemożność przejawienia inicjatywy w działaniu, decyzjach, pomysłach.

Przeciwko czemu i o co są dziś gotowi walczyć pionierzy?

Przeciw wojnie i złu

„O pokój, przeciwko wojnie" — taką odpowiedź można spotkać nawet w listach zawierających negatywną ocenę organizacji pionierskiej.

„Przeciwko kłamstwu, niedbalstwu, niegospodarności i lipie na pokaz w skali kraju" — odpowiedź spotykana w wielu listach.

„O czystość moralną stosunków w swoim kolektywie" — piszą głównie starsze nastolatki. „Każdy powinien teraz walczyć o pokój, ale i nie zapominać o tym, co dzieje się pod jego nosem". (*Ola Walikowa z miasta Guś-Chrustalnyj*)

Wielu pionierów niepokoi problem pijaństwa i narkomanii. Dwa procent uczestników dyskusji prosi, domaga się i zaklina, żeby walczyć z tym złem. Chcą otrzymać pomoc, obronę i poparcie dorosłych. Problem ten nie jest obcy nawet najmłodszym — uczniom trzeciej klasy.

Dzieci i nastolatki są również zaniepokojone materialnym stosunkiem do życia i spekulanctwem, rozpowszechnionym w ich środowisku.

Ale najważniejszym problemem poruszonym w listach i wypowiedziach jest samodzielność, współpraca z dorosłymi. Główny wniosek, jaki z nich wypływa, brzmi: „Dajcie nam samodzielność. Więcej zaufania."

„Bardzo ubolewam nad tym, że organizacja pionierska nie ma praw. To znaczy ma, ale zbyt mgliste. Znów ci dorośli bez romantyzmu, chociaż z wyższym wykształceniem, nauczyciele z tytułami!" (*Gala Iwanowa, VIII klasa, Jakucja*)

Co proponują pionierzy?

W pierwszej kolejności pionierzy wskazują na konieczność rozwoju samorządności, samodzielności i współpracy dzieci i dorosłych. Na drugim miejscu stawiają „doskonalenie metod i specyficznych form pracy pionierskiej". Następnie — zmianę treści tej pracy i regulaminu organizacji pionierskiej.

Oto niektóre z propozycji uczestników dyskusji:

— Każdy pionier powinien mieć swoje konkretne zadanie do wypełnienia — niech nie będzie ono wielkie, ale pożyteczne dla wszystkich;

— pomagać starszym w pracy na budowach, na poczcie itd., tworzyć brygady pionierskie, każda drużyna powinna mieć swoje konto w banku;

— włączenie do pracy produkcyjnej (nie w szkole);

— żeby każdy pionier chronił przyrodę;

— grupy pionierów niech będą zróżnicowane wiekowo;

— opracować dokument, regulamin, statut — o samorządności: gdzie, kiedy i jak grupa, zastęp, drużyna mogą mieć samorząd;

— do wszystkich zajęć wprowadzić zabawę — ciekawą, mądrą, wesołą i wymagającą ruchu;

— zrobić grę telewizyjną dla pionierów;

— na łamach „Pionierskiej Prawdy" więcej drukować materiałów krytycznych, demaskować negatywne strony życia i działalności grup pionierskich;

— pomóc pionierom zaprzyjaźnić się z dorosłymi wychowawcami, a im — zrozumieć pionierów.

Co uchwalono na zlocie pionierów?

Oto problemy, które wywołały najwięcej sporów podczas dyskusji na zlocie: przyjmowanie do pionierów, struktura organizacji pionierskiej, samorządność, wybieralność dorosłych opiekunów drużyn pionierskich, włączenie samych dzieci w skład wszystkich rad organizacji pionierskich, możliwość podjęcia przez nastolatków pracy w czasie wolnym. Projekt nowego dokumentu końcowego zlotu był szeroko dyskutowany i poprawiany przez delegatów. Poprawki zgłaszano nawet na uroczystości zakończenia zlotu. Uchwała zlotu została przyjęta większością głosów, przy kilkudziesięciu przeciwnych i wstrzymujących się.

Uchwalono m.in.: bardziej pryncypialnie traktować przyjmowanie do pionierów, zaaprobować pomysł stworzenia grup zróżnicowanych wiekowo, zaproponować Komitetowi Centralnemu Komsomołu rozważenie problemu włączenia pionierów w skład rad organizacji pionierskich, utworzyć w każdym mieście i rejonie sztaby zajmujące się organizacją pracy pionierów, umożliwić organizacjom pionierskim posiadanie swoich kont w banku, zapewnienie w statucie szkoły rozszerzonych praw pionierów do udziału w życiu szkolnym.

APN

MIĘDZYNARODOWY KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 13 lat i dość szczególne zainteresowania. Już od kilku lat pasjonuję się muzyką włoską. Dzięki niej zwróciłam uwagę na ten piękny kraj, zafascynowała mnie historia i kultura Włoch. Zaczęłam uczyć się języka włoskiego, zbierać książki i różne informacje dotyczące tego państwa. Mam nadzieję, że w przyszłości będę mogła zwiedzić Włochy i poznać Włochów. Oczywiście mam również inne zainteresowania. Lubię czytać książki poświęcone historii własnego kraju i innych narodów. Często sięgam po literaturę klasyczną. W domu mam potężny księgozbiór, ponieważ lubię zbierać ciekawe książki. Poza tym tak jak każda nastolatka zbieram fotosy aktorów i znaczki. Obecnie pragnę zaprzyjaźnić się z rówieśnikami z Polski, aby lepiej poznać kraj, o którym wiele czytałam. Mam nadzieję, że na przeszkodzie naszej korespondencji nie staną bariery językowe. O ile dobrze się orientuję, młodzież polska uczy się języka rosyjskiego, więc możemy pisać listy w tym języku. Mogę również korespondować w języku niemieckim. A oto mój adres;

Żełowaja Irena; ● Jestem szesnastolatkiem. Interesuję się muzyką heavy-metalową. Szczególnie lubię słuchać takich zespołów jak: Europe, Scorpions, Saxon, TSA, Iron Maiden, Bon Jovi, Z.Z.Top, Motorhead, Teens itp. Zbieram plakaty zespołów rockowych i naklejki. Szukam przyjaciół. Znam język polski,

Oleg Stepaniuk; ● Jesteśmy członkami Klubu Przyjaźni Międzynarodowej „Most Przyjaźni". Zgodnie z nazwą naszego klubu staramy się nawiązywać znajomości z młodzieżą w innych krajach. Chcielibyśmy również nawiązać korespondencyjną znajomość z Klubami Przyjaźni Międzynarodowej działającymi w Polsce. Wierzymy, że młodzież należąca do naszego klubu trwale zaprzyjaźni się z rówieśnikami z Polski, będzie mogła wymieniać doświadczenia, wrażenia ze swojego życia szkolnego i klubowego. Oto nasz adres:

„Most drużby"; ● Jestem uczennicą kl. IX, mieszkanką jednego z miast ukraińskich. Często przeglądam wasze pismo i najbardziej podoba mi się w nim rubryka, dzięki której czytelnicy mogą zawiązać przyjaźnie. Ja również bardzo pragnę korespondować i przyjaźnić się z moimi rówieśnikami zza granicy. Posiadam wielu przyjaciół w szkole, w klasie, ale moim marzeniem jest poznać kogoś z innego państwa, dzięki czemu dowiedziałabym się jak żyją ludzie w innych krajach, czym się interesują. Staram się dużo czytać na ten temat, ale to nie zastąpi bezpośredniej korespondencji z mieszkańcami danego kraju. A teraz trochę o sobie: Lubię czytać książki, słuchać muzyki, przy czym nie słucham jej pobieżnie, staram się w nią wniknąć, wydobyć jej sedno. Uprawiam sport, interesuję się również naukami ścisłymi. Jeżeli ktoś miałby ochotę nawiązać ze mną korespondencję, podaję adres:

Gala Szewczyk; ● Jestem szesnastolatkiem. Zbieram plakietki zespołów i dyskografie. Jestem fanem muzyki pop. Moje ulubione zespoły to: Genesis, Eurythmics, Van Halen, a z polskich Lombard, Lady Pank, Siekiera. Bardzo chciałbym poznać rówieśników z Polski. Potrafię pisać w języku polskim. Oto mój adres,

Witalij Lewandowskij; ● Jestem nastolatką, która bardzo pragnęłaby nawiązać znajomość z polskimi rówieśnikami. Dużo czytałam o Polsce, a szczególnie o Łodzi. Między mieszkańcami naszego miasta i Łodzi nawiązały się więzy przyjaźni i współpracy. Bardzo lubię polskich pisarzy a także kompozytorów i muzyków, szczególnie lubię Karola Szymanowskiego. Rozpoczęłam naukę języka polskiego. Kocham zwierzęta, zbieram kalendarzyki, znaczki i pocztówki. Wierzę, że znajdę w Polsce przyjaciół,

Irina Komarowa.

REDAKCYJNA POCZTA

Czy zdarzają się jeszcze zgrane klasy?

Gdy zaczęłam chodzić do szkoły, było mi bardzo dobrze, miałam dużo przyjaciół. Jednak na początku drugiej klasy musiałam się przeprowadzić. Pierwszy dzień w nowej szkole był dla mnie nieprzyjemny. Myślałam, że to się z czasem zmieni. Jednak niestety nie. Do dziś czuję, że większość dziewczyn mnie nie lubi. Obgadują mnie. W klasie panuje przykra atmosfera.

Teraz znów będę musiała zmienić szkołę. Bardzo boję się, jak będę się czuła w nowej klasie. Czy zdarzają się jeszcze fajne, zgrane klasy? Czytelnicy, napiszcie, pocieszcie mnie.

„KINA"

Koleżanki przywitały mnie chłodno

Jestem uczennicą VII klasy. W 1984 roku byłam w czasie wakacji za granicą. Spóźniłam się do szkoły dwa tygodnie. Pomimo to koleżanki przywitały mnie serdecznie. W tym roku także byłam za granicą i spóźniłam się do szkoły tydzień. Koleżanki tym razem przywitały mnie chłodno, mówiąc „cześć" i nic poza tym. Czuję, że klasa jest przeciwko mnie. Nie wiem dlaczego. Nawet moja najlepsza koleżanka odwróciła się ode mnie. Co robić? Pomóżcie.

Olka

Czy chodziło tylko o pocałunek?

Poznałam go w moim mieście w czasie poprzednich wakacji. Nie zwracałam na niego uwagi. Spotykaliśmy się dość często, aż w końcu zaproponował mi „chodzenie". Nie chciałam o tym słyszeć, lecz w końcu uległam.

Przeżyliśmy razem wspaniałe chwile. Niezapomniane spacery, wyznania. Było bardzo romantycznie. Któregoś dnia chciał mnie pocałować, ja jednak nie zgodziłam się. Coś się w nim wtedy nagle zmieniło. Tak jakby przestało mu na mnie zależeć. Tamte wakacje minęły. W tym roku znowu się spotkaliśmy. Jednak nie odzywał się do mnie, unikał mnie. Było mi bardzo przykro. Minęły następne wakacje, a ja w dalszym ciągu nie wiem, co mam o tym myśleć. Czy chodziło tylko o ten pocałunek?

Beniaminek

Boję się, że zacznę mówić sama do siebie

Chodzę do VIII klasy, a dotąd nie miałam nigdy bliskich kolegów ani koleżanek. Jestem nie lubiana. W klasie czuję się samotna, tak samo jest na podwórku. Siedzę zawsze sama, nikt się mną nie zainteresuje, nawet ze mną nie porozmawia.

Był kiedyś chłopak, któremu się podobałam, ale moi rówieśnicy z osiedla tak mnie przed nim oczernili, że teraz nawet na mnie nie spojrzy.

Jestem odpychana, wszędzie obmawiana, wyśmiewana. Nie wiem co robić, chciałabym mieć swoje towarzystwo, pośmiać się, powygłupiać. Rodzice pracują od świtu do nocy — widzę ich tylko przy kolacji. Boję się, że w końcu zacznę mówić sama do siebie, aby zabić pustkę, jaka mnie otacza.

Ela

OD REDAKCJI: Ela! Zastanów się, czy to nie Ty sama zafundowałaś sobie tę pustką. Może np. swoim zachowaniem smutną i obrażoną miną odstraszasz od siebie ludzi? Nie czekaj, aż ktoś do Ciebie wyciągnie przyjazną dłoń, spróbuj częściej się uśmiechać i sama zacznij rozmowę z osobami, które wydają Ci się sympatyczne. Jest to jedyny sposób na pokonanie osamotnienia. (hm)

Drewniane zabawki i komputery wykonujące 200 milionów działań w ciągu sekundy; konfitury z nieznanych u nas owoców i modele aparatów kosmicznych; kompletne supernowoczesne wyposażenie kuchni domowej i „Express-2" obsługujący równocześnie 2 tysiące kolejowych kas. W każdej z nich bilet dla podróżnego wystawia się w ciągu 60 sekund...

To tylko niektóre z eksponatów prezentowanych na wielkiej

Wystawie Radzieckiej Nauki i Techniki

— trwającej równocześnie w Warszawie i Katowicach — od 29 września do 12 października br.

Tego rodzaju wystawy nie mają u nas w Polsce na ogół zbyt wielu widzów i nie ma w tym nic dziwnego. Dla niespecjalisty wszystkie te współczesne urządzenia techniczne służące energetyce, medycynie, automatyzacji czy badaniom kosmosu niewiele różnią się od siebie. Ot, różnej wielkości migające światełkami i wykresami na ekranach skrzynki, z których tu i ówdzie coś wystaje. Czasami trudno jest zrozumieć do czego coś takiego może służyć, a cóż dopiero pojąć jego napakowane wyrafinowaną elektroniką wnętrze, chronione niekiedy kilkudziesięcioma patentami.

Tym większe więc było moje zaskoczenie, kiedy się okazało, że wystawa z miejsca zdobyła sobie ogromne powodzenie i to do tego stopnia, że obszerne sale wystawowe Pałacu Kultury — gdzie pokazano warszawską część ekspozycji — dosłownie pękały w szwach od publiczności. I myślę, że ci, którzy w tych dniach tak tłumnie odwiedzili Pałac — nie zawiedli się. Stoiska obsługiwało kilkudziesięciu specjalistów niezmordowanie udzielających wyjaśnień. W każdej chwili można było skorzystać z pomocy tłumacza. Nie zawsze był on co prawda potrzebny, bo np. w stoisku przemysłu kosmetycznego każdy mógł sobie sam wyrobić zdanie na temat perfum tam eksponowanych, wąchając po kolei kilkadziesiąt specjalnie w tym celu wystawionych próbek...

Salę komputerów osobistych okupowały, oczywiście całe dwa tygodnie, tłumy nastolatków. Dla miłośników wideo wyświetlano na okrągło kreskówki i filmy popularnonaukowe, ale mnie najbardziej zafrapowała ta część wystawy, która była poświęcona medycynie.

Można tam było zobaczyć w jaki sposób działa plazmowy skalpel, zbadać sobie wzrok za pomocą komputerowych testów (stoisko obsługiwał okulista), zmierzyć wydolność energetyczną lub wykonać badania serca EKG — zabierając cały plik wykresów na pamiątkę. Najwięcej jednak zainteresowania wzbudziło stoisko, na którym pokazano słynne aparaty prof. Ilizarowa z Kurganu. Dlaczego właśnie one — przeczytajcie obok...

1

I STAJE SIĘ CUD...

2

Na pierwszy rzut oka wydaje się to niemożliwe...

Oto zdjęcie dziewczyny z potwornie zniekształconą i powykręcaną jedną z nóg. Zdjęcie rentgenowskie ujawnia pogruchotane w jakimś wypadku i przemieszczone względem siebie odłamki kostne. Na dodatek noga jest krótsza o ponad 30 cm.

I zdjęcie drugie — wykonane kilka czy kilkanaście miesięcy później. Gdyby nie podobieństwo twarzy, nikt by nie uwierzył, że to ta sama osoba. Dziewczyna niczym się nie wyróżnia pośród swoich rówieśniczek, a komuś kto widzi ją teraz po raz pierwszy, do głowy by nawet nie przyszło, że jeszcze niedawno była człowiekiem dotkniętym tak trwałym, zdawać by się mogło, kalectwem.

Tego typu leczenie możliwe jest dzięki metodzie prof. G.A. Ilizarowa z Kurgańskiego Instytutu Naukowo-Badawczego Ortopedii i Traumatologii Doświadczalnej i Klinicznej Ministerstwa Ochrony Zdrowia RSFRR.

Metodą tą, stosowaną od 30 lat, wyleczono już ponad 800 tysięcy osób. Prof. Ilizarow i jego uczniowie odtwarzają zniszczone przez chorobę czy wypadek tkanki kostne i miękkie, przedłużają kończyny (nogi, ręce, palce), usuwają różne ciężkie zniekształcenia i defekty kości.

Zabiegi takie są w większości bezkrwawe. Polegają one na wprowadzeniu poprzez kość krzyżujących się stalowych szprych mocowanych na zewnątrz do dziurkowanej konstrukcji w kształcie kół i półkoli. Wszystkie części każdego zestawu łączy się w zależności od indywidualnego zadania leczniczego, a aparaty mogą być używane do leczenia każdego fragmentu ciała ludzkiego.

Chory już w kilka dni po założeniu aparatu rozpoczyna ćwiczenia, gry ruchowe, gimnastykę. Unieruchomione i poddane naciskom bądź rozciąganiu tkanki i odłamki kostne regenerują się, odrastają, wypełniają ubytki. I staje się cud... Zamieszczone obok zdjęcia ilustrują jeden z konkretnych przypadków chorobowych po wyleczeniu.

TRZY RAZY DZIENNIE... WEŹ KLUCZ FRANCUSKI

Rozmawiam z chirurgiem, dr. Arnoldem Popkowem, współpracownikiem prof. Ilizarowa.

— Panie doktorze, jakim sposobem można naciągnąć i trwale wydłużyć coś tak twardego jak kość?

— Okazuje się, że można. Na tym właśnie polega istota odkrycia przez prof. Ilizarowa zjawiska regeneracji tkanki kostnej i miękkiej pod wpływem sprężania i rozciągania. Teraz już wiemy, że kości, mięśnie i naczynia można po prostu modelować. Szczególnie podatne są na to młode organizmy w trakcie wzrostu. Zresztą tym procesem steruje sam pacjent — tylko on sam może to zrobić najlepiej...

— Nie powie mi pan, że każdy dostaje klucz francuski i dokręca sobie swoje śrubki wedle uznania?!

— Tak właśnie robi, tyle że musi się tego nauczyć. Kilka razy dziennie — dokładnie według instrukcji dokręca sobie różne nakrętki. Tkanka rośnie z szybkością około 1 mm w ciągu doby. Trzeba więc tylko zmuszać ją, by rosła w odpowiednim kierunku.

— Czy taki aparat jest bardzo uciążliwy?

— Odpowiem na to, przytaczając historię pewnego pracownika kołchozu, który się u nas leczył. Otóż w kilka dni po założeniu aparatu pojechał on do miejscowości w której mieszkał. Kiedy wrócił do nas po miesiącu, okazało się, że w tym czasie zajął pierwsze miejsce we współzawodnictwie pracy w swym kołchozie! To mówi samo za siebie.

— Metoda, którą pan stosuje w swej praktyce lekarskiej, znana jest i stosowana szeroko w całym świecie. Wasze aparaty eksportowane są do 60 krajów, kilkuset lekarzy z Europy, Afryki i Ameryki nauczyło się tej metody w Instytucie Kurgańskim i praktykuje ją w swych krajach. W Polsce — jak dotąd — takich zabiegów nie wykonuje się. Dlaczego?

— Nie potrafię na to odpowiedzieć, myślę że powinien pan zwrócić się z tym pytaniem do polskiego Ministerstwa Zdrowia. Ja ze swej strony mogę zapewnić, że w każdej chwili jesteśmy gotowi przyjąć na przeszkolenie grupę polskich lekarzy chirurgów. Trwa ono nie dłużej niż półtora do dwóch miesięcy. Warto też pamiętać, że przy leczeniu tą metodą potrzebna jest — oprócz aparatów — pomoc techników...

— Czy jacyś polscy pacjenci leczeni byli w ZSRR metodą prof. Ilizarowa?

— Ja wiem o trzech osobach, ale słyszałem, że takich pacjentów było więcej. Niewykluczone, że ich liczba wzrośnie, gdyż w czasie trwania tej wystawy zgłosiło się do mnie wielu chorych z prośbą o pomoc.

— Mogę więc przypuszczać, że po wydrukowaniu tego tekstu w „Świecie Młodych" zgłoszą się listownie do redakcji następni. A za każdym takim sygnałem kryje się zwykle ludzka tragedia...

— No cóż... jeśli takie listy będą, proszę je do mnie przysłać. Odpowiemy na wszystkie bezpośrednio pod adresy zainteresowanych.

— Dziękuję więc za rozmowę również w imieniu Czytelników naszej gazety.

JERZY DĄBROWSKI

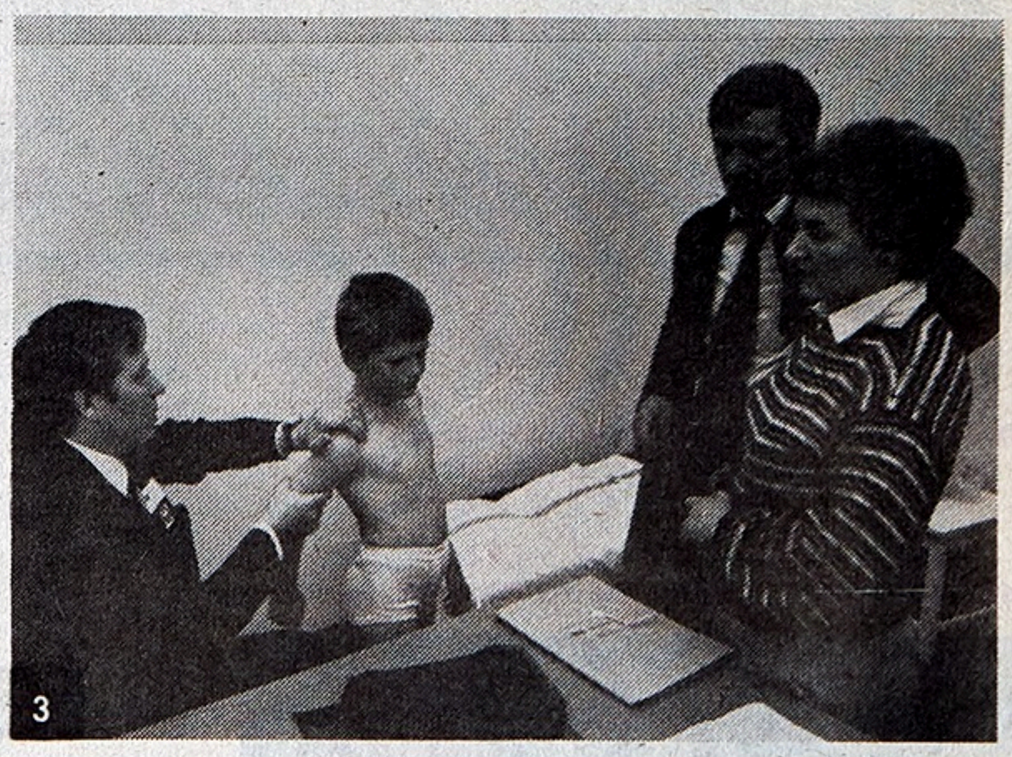

3

Na zdjęciach:

1. Prof. Gawril Ilizarow demonstruje w swoim gabinecie w Kurganiu jeden ze swych aparatów. Z ich pomocą można przeprowadzić ponad 60 różnych rodzajów zabiegów leczniczych

2. Doc. dr Arnold Popkow

3. Od pewnego momentu trwania wystawy napływ pacjentów do dr Popkowa był już tak duży, że na konsultacje i badania trzeba było przenieść się do ambulatorium Pałacu Kultury. W ostatnich dniach pobytu dr Popkow przyjmował ponad sto osób dziennie. Łącznie zbadał i udzielił porad blisko tysiącowi pacjentów

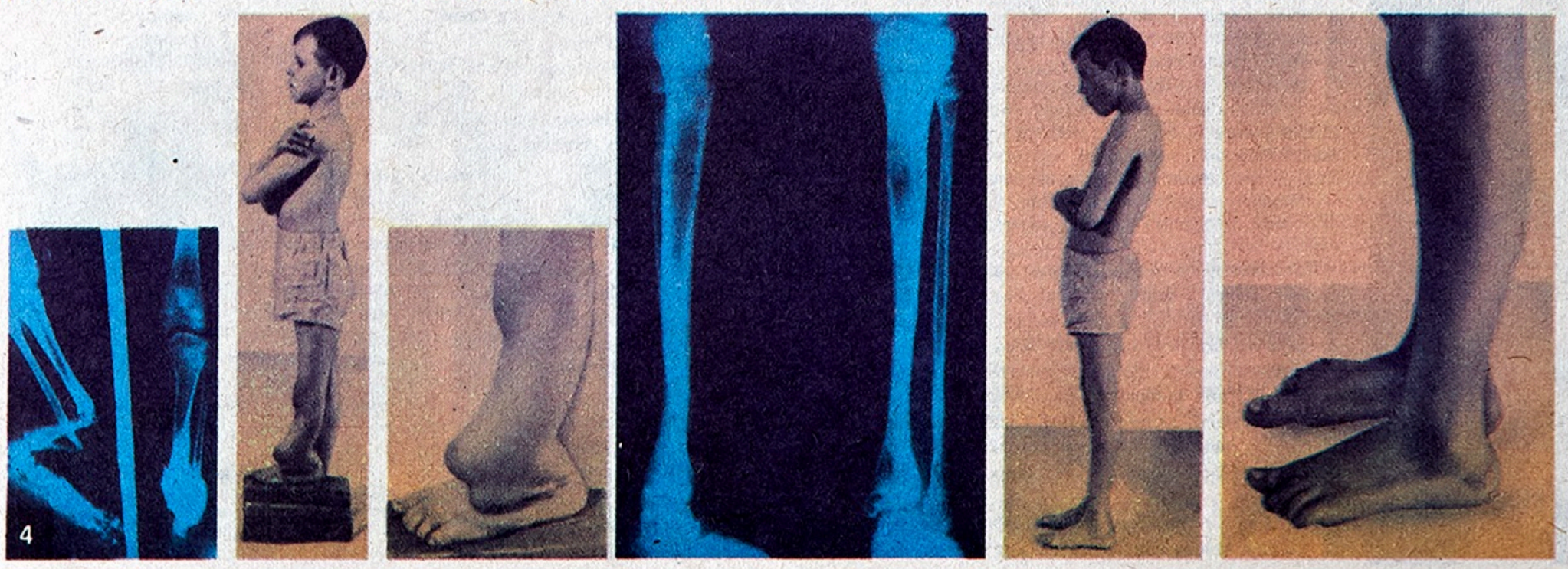

4

4. Jeden z przypadków wyleczenia ciężkiej wrodzonej wady rozwojowej kończyny dolnej. Pierwsze trzy zdjęcia przedstawiają chłopca przed podjęciem leczenia. Na zdjęciu rentgenowskim widać wyraźnie zniekształcenia kości piszczelowej i strzałki oraz skrócenie całej nogi. Trzy dalsze zdjęcia wykonano po zakończeniu leczenia metodą prof. Ilizarowa. Zarówno kości jak i tkanki miękkie powróciły do normy. Badania kontrolne wykazały, iż wyleczenie ma charakter trwały

Fot. 2 i 3 **Jarosław Bednarczyk**

MEDEO, KUŹNIĄ REKORDÓW

Gdyby tak udało się połączyć trybuny wszystkich aren sportowych ZSRR w jeden olbrzymi pierścień — to na jego ławkach mogłoby jednocześnie usiąść ponad... 20 milionów kibiców. Nasi wschodni sąsiedzi mają 3 tysiące stadionów, tyle samo basenów pływackich, ponad 60 tysięcy hal, 2,5 tysiąca kortów tenisowych...

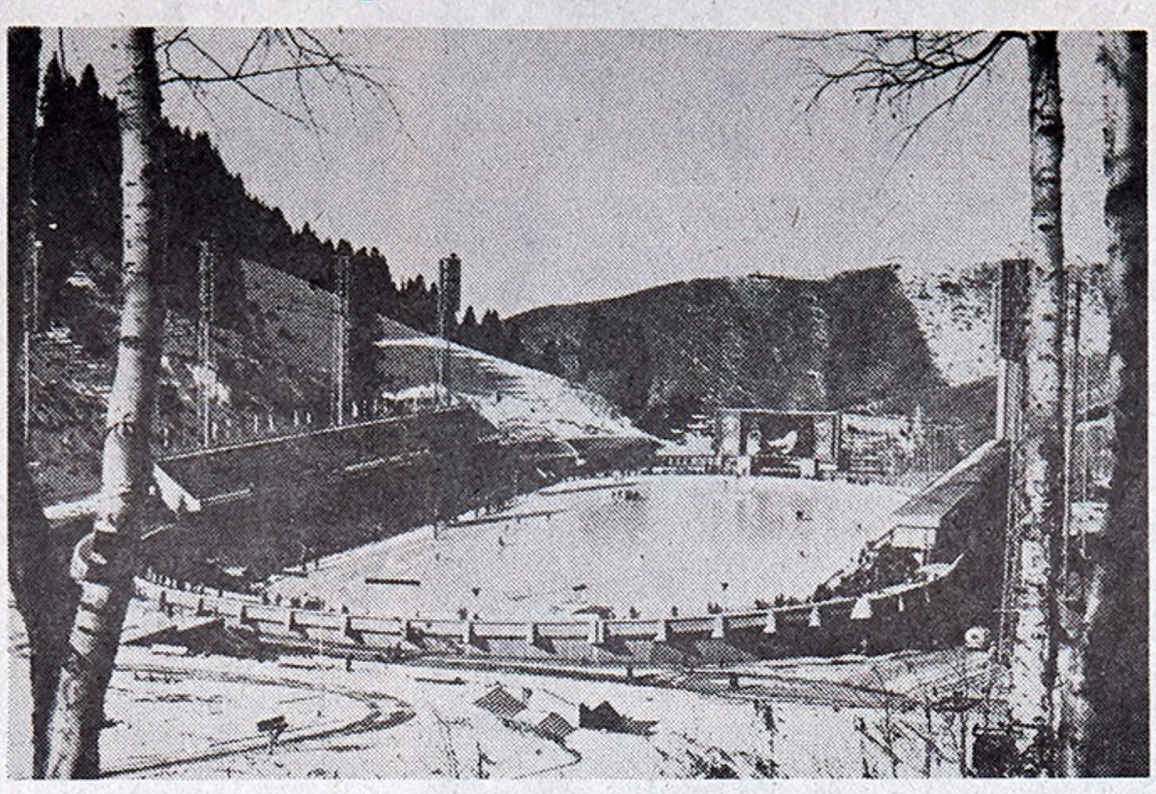

Jednym z najpiękniejszych obiektów jest ten, zlokalizowany w górach koło Ałma Aty Decyzja o jego budowie zapadła w 1969 roku. Przeglądający projekty sekretarz generalny Międzynarodowej Federacji Łyżwiarstwa Szybkiego, Beat Hasler — z wykształcenia architekt — nie krył zachwytu. Ale twierdził też, że ze względu na gigantyzm przedsięwzięcia i trudności wynikające z ukształtowania terenu nie da się ukończyć budowy nawet w ciągu dziesięciu lat. Pan Hasler pomylił się: 28 grudnia 1972 roku został zaproszony na uroczystość otwarcia zimowego stadionu. Szef federacji powiedział wówczas: „To fantazja. Mam przed sobą najlepsze lodowisko na świecie".

W ciągu lat eksploatacji przylgnęła do obiektu nazwa „kuźnia rekordów". Sypią się one jak z przysłowiowego rogu obfitości na niemal każdych zawodach. Nie bez znaczenia są w tym wypadku warunki klimatyczne i wysokość położenia „kuźni" — 1200 metrów ponad poziomem morza.

Stadion lodowy MEDEO posiada sztucznie zamrożoną taflę lodową o powierzchni 15 500 metrów. Trybuny mogą pomieścić 12,5 tysiąca widzów, a 1600 reflektorów umieszczonych na wysokich wieżach gwarantuje wieczorami oświetlenie równe dziennemu.

Na MEDEO ściągają nie tylko wyczynowcy, ale także amatorzy zwykłej ślizgawki. Dla nich właśnie przygotowano olbrzymi samochodowy parking, wypożyczalnię łyżew, bufety, kawiarnie itp. Lodowisko czynne jest przez 9 miesięcy w roku, a mocne agregaty chłodzące zapewniają doskonałą jakość toru nawet w lecie. Dodajmy, że całkowita długość rur zamrażających wynosi 170 kilometrów!

Twórcy tego unikalnego obiektu zostali wyróżnieni Nagrodą Państwową I stopnia. Ale już dawno przestano fascynować się jego parametrami technicznymi. Teraz uwaga zawodników i trenerów skupia się głównie na innych jego cechach. Chociażby tej, że wysokogórska woda, zamieniona w kryształki lodu, gwarantuje taflę o idealnej wprost gładkości. To także, obok klimatu i położenia na znacznej wysokości, podnosi wartość stadionu. Nic więc dziwnego, że niemal wszystkie ustanowione ostatnio rekordy świata w jeździe szybkiej wywodzą się właśnie z tego obiektu.

(zp)

DLA DOROSŁYCH I DLA DZIECI

Moskwa. Sadowe Kalco. Południe. Przed jednym z gmachów przechodnie zatrzymują się. Wskazują na coś palcami, słychać śmiechy. Zajrzyjmy im przez ramię...

Fronton tego gmachu uzbrojony jest w ogromny mechanizm zegarowy. Na sygnał kurantów wydzwaniających melodyjkę popularnej piosenki dla dzieci „Czy to w sadzie, czy w ogrodzie" podnoszą się wieka 12 skrzyń i ukazują niezwykli aktorzy — kukiełki wilka, lisa, niedźwiedzia, kozła, koczkodana. Odgrywają 3-minutowe dowcipne spektakle przed przypadkową widownią.

Skoro tak sympatycznie i wesoło jest już na ulicy, to jak wspaniale musi być w środku tego domu... Na jego drzwiach przybita jest tabliczka: TEATR SIERGIEJA OBRAZCOWA — no tak, wszystko jest już jasne! To właśnie tu znajdują powód do śmiechu, zadumy i niezwykłych wzruszeń ludzie w każdym wieku — dorośli i dzieci.

Z teatrem, który stał się już legendą, Siergiej Obrazcow przewędrował świat wzdłuż i wszerz. Jego lalki potrafią wyrazić w sposób szczególnie wyrazisty każdy z przejawów ludzkiej egzystencji — miłość, strach, piękno, brzydotę, dobro, zło, szczęście, tragedię umierania...

Obrazcow — nie tylko reżyser, ale krytyk i teoretyk teatru twierdzi: *Teatr lalkowy musi istnieć. Żaden aktor nie stworzy wyobrażenia człowieka w ogóle, właśnie dlatego, że sam jest człowiekiem. Może to uczynić tylko lalka, właśnie dlatego, że nim nie jest.* I udowadnia to swą sztuką. Ma w dorobku 60 przedstawień, w tym 17 dla dorosłych.

Wejdźmy do tego teatru, gdzie lalka Don Juana tańczy właśnie tango z jedną z ofiar swego zniewalającego wdzięku. Don Juan porusza się jak żywy, pełen gracji młodzieniec — zapominamy więc, że aby powstało to złudzenie — drążkami lalki musi manipulować aż siedmiu ludzi!

Sale widowiskowe (jest ich dwie) nie mają sceny. Kukiełki poruszają się po całej widowni. A aparatura magnetofonowa umożliwia rejestrowanie każdego spektaklu.

Ale Teatr Obrazcowa to nie tylko miejsce spotkań z widzami. To także największe w świecie centrum naukowe i metodyczne lalkarstwa. Specjaliści udzielają tu porad amatorskim zespołom. Studenci w bibliotece teatru szukają informacji do pisania prac z tematu „historia lalkowego teatru". Bo tu zgromadzone jest wszystko, co ktokolwiek na ten temat napisał. W unikatowej kolekcji kukiełek z całego świata można podziwiać lalki z XVI, VII, a nawet II w. ne.

Kawaler Orderu Uśmiechu od 1974 r. — Siergiej Obrazcow to człowiek już niemłody (mija przecież 64 rok jego pracy z lalkami), ale zadziwia swą energią wszystkich. Wiceprezes UNIMY (Międzynarodowe Stowarzyszenie Lalkarzy); prezes jego radzieckiej sekcji, reżyser filmowy, scenarzysta, krytyk i teoretyk teatru, a także u siebie na Sadowym Kalcu — plastyk, projektant, kierownik zespołu liczącego 350 osób, racjonalizator i gospodarz, konferansjer większości spektakli ma siły i czas na krajowe i zagraniczne tournée, ma wciąż tę samą młodzieńczą werwę, entuzjazm i bogate plany na przyszłość.

(eb)

Ściągawka z historii

POWSTANIE W PIOTROGRODZIE

Kulminacyjnym, a zarazem decydującym o zwycięstwie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej momentem było powstanie zbrojne, które wybuchło **6 listopada 1917 roku** w Piotrogrodzie, ówczesnej stolicy Rosji.

Od marca do lipca 1917 roku w Rosji istniała dwuwładza, to znaczy, że działały dwa ośrodki rządowe: z jednej strony **Tymczasowy Komitet Dumy Państwowej,** następnie przekształcony w **Rząd Tymczasowy,** z drugiej zaś **Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich,** i rady terenowe. Zasadnicza sprzeczność celów i interesów (Rząd Tymczasowy reprezentował burżuazję, zaś Rady — robotników i żołnierzy) sprawiła, że stan taki nie mógł utrzymać się długo. **W lipcu 1917 roku** pełną władzę przejął Rząd Tymczasowy z premierem **Kiereńskim** na czele. Wprowadził on dyktaturę, wymierzoną przede wszystkim przeciw bolszewikom i radom, w których mieli oni większość.

W tej sytuacji zdobycie władzy przez klasę robotniczą było możliwe jedynie siłą, w drodze powstania zbrojnego.

W sierpniu 1917 roku VI Zjazd Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji (bolszewików) — SDPRR (b) — opowiedział się za walką zbrojną. We wrześniu **Lenin** uznał, iż dojrzały warunki do powodzenia powstania. Analizuiac ówczesną sytuację napisał tak: *„Po naszej stronie jest większość klasy, awangardy rewolucji, zdolnej porwać za sobą masy. Po naszej stronie jest większość ludu (...) Nasze zwycięstwo jest pewne".* Następnie wzywał do skupienia uwagi i wszystkich sił na wojskowo-technicznym przygotowaniu powstania. **23 października** na posiedzeniu KC SDPRR (b) stwierdził, że pod względem politycznym powstanie dojrzało w pełni. Ten punkt widzenia został przyjęty i rozpoczęły się przygotowania. **25 października** utworzono **Komitet Wojskowo-Rewolucyjny** z Leninem na czele. Siedzibą Komitetu był Smolny.

Siłą uderzeniową powstania miały być oddziały Czerwonej Gwardii, liczącej w Piotrogrodzie około 20 tys. ludzi oraz 150-tysięczny zrewolucjonizowany garnizon wojskowy. Bolszewicy liczyli także na 80 tysięcy marynarzy Floty Bałtyckiej.

Na początku listopada Komitet Wojskowo-Rewolucyjny sprawował faktyczne kierownictwo nad garnizonem piotrogrodzkim i kontrolował większość kluczowych obiektów. Rząd Tymczasowy dysponował natomiast w mieście około 12 tysiącami żołnierzy.

6 listopada wieczorem, wobec wahań części kierownictwa partyjnego co do rozpoczęcia akcji — Lenin skierował list do KC w którym stwierdził: *„Trzeba za wszelką cenę dziś wieczorem, dziś w nocy aresztować rząd, rozbrajając (pokonując jeśli będzie trzeba) junkrów itd. Czekać nie wolno! Można stracić wszystko! (...) Rząd chwieje się. Trzeba go dobić za wszelką cenę. Zwlekanie z wystąpieniem równa s ę śmierci".* Pospiesznie bowiem były ściągane w tym czasie do stolicy oddziały wojskowe wierne rządowi.

Nocą z 6 na 7 listopada Czerwona Gwardia przystąpiła do szturmu. Zajęto kluczowe obiekty, m.in. elektrownię, centralę telegraficzną, port wojenny i sztab Marynarki Wojennej. **Wieczorem, 7 listopada,** oddziały rewolucyjne zajęły punkty wyjściowe do szturmu na **Pałac Zimowy** — siedzibę Rządu Tymczasowego. O godzinie 18 i 20 doręczono rządowi ultimatum z żądaniem kapitulacji. Zostało odrzucone.

O godzinie 21.40, na sygnał z Twierdzy Piotropawłowskiej oddano z krążownika **„Aurora"** ślepy strzał armatni. Po tym strzale nastąpił szturm na Pałac Zimowy. **O godz. 2.10 8 listopada** — Pałac Zimowy został zdobyty. Powstanie zakończyło się pełnym sukcesem. II Ogólnorosyjski Zjazd Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich obradujący w Smolnym proklamował zwycięstwo rewolucji.

Powstanie piotrogrodzkie nie pociągnęło za sobą wielu ofiar w ludziach. Zginęło zaledwie 6 osób, było 50 rannych.

Od **7 listopada 1917 roku do marca 1918 roku** rewolucja stopniowo obejmowała cały kraj. I zwyciężyła. Podsumowując ten okres — Lenin napisał: *„Przeszliśmy w zwycięskim triumfalnym pochodzie bolszewizmu olbrzymi kraj, od krańca do krańca. Wydźwignęliśmy do wolności i samodzielnego życia najniższe spośród uciskanych przez carat i burżuazję warstwy mas pracujących. Ustanowiliśmy i utrwaliliśmy Republikę Radziecką".*

Od marca 1918 roku rozpoczął się kolejny rozdział historii Rosji Radzieckiej: krwawa wojna domowa i obca interwencja.

SZPERACZ

ANEGDOTY ZE ZBIORÓW WESOŁEGO ARCHIWARIUSZA

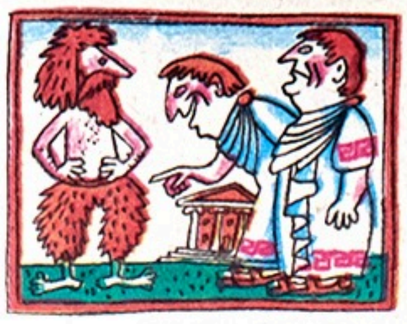

Rzymianie, jak wiadomo, chodzili w chitonach. Jakież było ich zdumienie, kiedy posuwając się podczas działań wojennych na północ Europy spotkali ludzi (Celtów) w dziwnej odzieży. Przymierzywszy ją, Rzymianie skonstatowali, że, chociaż śmieszna, jest jednak bardzo wygodna. W ten sposób rzymscy legioniści rozpowszechnili w Europie... spodnie.

Nikt dziś nie wątpi, że pewne standardy i normy są niezbędne: ot, na przykład kupujemy bateryjkę i możemy być pewni, że będzie pasowała do naszego radioodbiornika. A niegdyś... Za cara Iwana Groźnego okazało się na przykład, że kule pasują nie do wszystkich armat. Kiedy zaś w 1904 roku wybuchł w Baltimore groźny pożar i zjechały się doń drużyny straży pożarnych z sąsiednich miast, z przerażeniem stwierdzono, że każda z nich ma węże o innej średnicy! Dziś nawet ostrza brzytew są jednakowe na całym świecie.

Amerykański uczony Lipkin wygłosił kiedyś następujące zdanie: „Historia każdego odkrycia w fizyce przedstawia się mniej więcej tak: najpierw można było dokonać odkrycia, ale go nie dokonano, następnie dokonano odkrycia, ale tego nie zauważono, później zauważono, ale nie uwierzono. I dopiero po tym wszystkim świat wykrzykuje: O! Cóż to za niespodzianka!"

Młoda i dlatego też biedna republika Ekwador po śmierci poety Jose Olmedo postanowiła uczcić pamięć swego utalentowanego syna. Podliczywszy ilość pieniędzy, którą mogły przeznaczyć na pomnik, władze zakupiły w Anglii stary pomnik... Lorda Byrona i ustawiły go w stolicy Kito. Napis na pomniku mówił oczywiście o zasługach Olmedo.

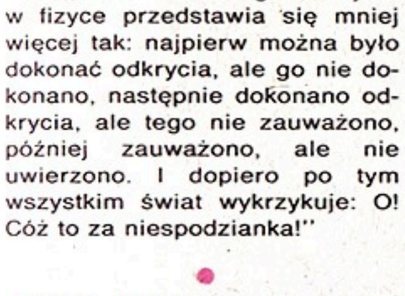

Fizyk Kirchhoff opowiadał pewnego razu o odkrytej przez niego analizie spektralnej. „Widmo Słońca wskazuje na to, że znajduje się tam złoto" — powiedział. „Co za korzyść z takiego odkrycia, przecież tego słonecznego złota nie zdobędziesz!" — wyraził wątpliwość jeden ze słuchaczy. Wkrótce Kirchhoff otrzymał za swe odkrycie złoty medal. „No proszę, i dostałem złoto ze Słońca!" — zażartował uczony.

KORESPONDENCJA ZE ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

W 1907 roku, gdzieś na brzegu odległego około 80 km od Leningradu jeziora rewolucjoniści ukryli, najprawdopodobniej zakopali, ważne dokumenty i broń. Przez tyle lat skarbu nie odnaleziono, ale może tym razem...

„Potrzebujemy ochotników, młodych specjalistów w dziewięciu dziedzinach, m.in. tropicieli, zwiadowców, archeologów, historyków, kucharzy. Organizujemy ekspedycję. Wyprawę niezwykłą, jedyną w swoim rodzaju. Być może jej członkom uda się to, co nie udało się do tej pory dorosłym naukowcom i badaczom." — ukazuje się ogłoszenie w jednym z radzieckich czasopism.

O wielkich wyprawach, bijących bębnach i koniku polnym...

Po tym ogłoszeniu napływają dziesiątki, setki listów ze wszystkich stron Związku Radzieckiego. Kiedy jest ich już siedem tysięcy, zaczyna się odpisywanie: żaden z korespondentów nie jest pominięty, wszyscy otrzymują indywidualne zadania i miesiąc na ich wypełnienie. Zadania są różnorodne. Kandydaci na zwiadowców np. mają znaleźć w swoich miejscach zamieszkania ważne, nie cierpiące zwłoki sprawy, w których mogliby komuś pomóc. Już wkrótce poczta zaczyna przynosić sprawozdania z realizacji poszczególnych zadań. Podpisane są jedynie nazwiskami pionierów, redakcja pisma nie wymaga, aby były potwierdzane przez dorosłych, ma bowiem do swych czytelników pełne zaufanie. Na podstawie listów redaktorzy wybierają 40 osób, które zostają nagrodzone wyjazdem do Arteku oraz 42 uczestników przyszłej ekspedycji. Przyjeżdżają oni do Leningradu w sierpniu, aby po uroczystej zbiórce na Marsowym Polu wyruszyć na tę niecodzienną wyprawę. I to w towarzystwie naukowców z prawdziwego zdarzenia.

Takie wielkie akcje pismo organizuje raz na rok — na dwa lata, wymagają one bowiem od kilku dziennikarzy miesięcznika „Kostior" mnóstwa dodatkowej pracy.

— Naszym kolegom, odpowiadającym na każdy z siedmiu tysięcy listów pomagały ich żony i przyjaciele, a ich wszystkich razem naprawdę nie można nazwać inaczej, jak grupą entuzjastów — uśmiecha się redaktor naczelny „Kostiora", Światosław Sacharnow.

Na co dzień

... miesięcznik „Kostior" (po polsku „Ognisko"), powstałe w 1936 roku czasopismo dla dzieci i młodzieży, mające imponujący nakład ponad półtora miliona egzemplarzy, oferuje swoim czytelnikom sporo dobrej literatury. Są to współczesne opowiadania i powieści, na ogół drukowane po raz pierwszy, w przeważającej części utwory autorów z Leningradu. Są też baśnie narodów Związku Radzieckiego i narodów całego świata. W przyszłym roku w czterech kolejnych numerach będzie drukowana powieść Mariny Siemionowej (z zawodu inżynier-elektronik, a przy tym świetne pióro i doskonała znawczyni epoki, o której pisze) — „Wikingowie w Rosji". traktująca o kontaktach rycerzy mórz z dawną Rosją. Wszak droga z Bałtyku do Morza Czarnego wiodła właśnie przez kraj rosyjski.

Ale literatura to nie wszystko. W „Kostiorie", podobnie jak i w naszej gazecie, dużo miejsca zajmują listy, rysunki i zdjęcia od czytelników. Piszą oni o swoim życiu, zainteresowaniach, o szkole i nauczycielach, o wzajemnych stosunkach, przyjaźniach i miłościach, o radościach i problemach, o przyjaźni z dziećmi innych krajów. Ich prace ukazują się w specjalnym kąciku o nazwie „Baraban" („Bęben").

Co jakiś czas pojawiają się na łamach pisma notatki z cyklu „Baraban bije na trwogę", w których młodzież krytykuje zjawiska i ludzi nie przynoszących, delikatnie mówiąc, zaszczytu ich najbliższemu otoczeniu. Następnie „Kostior" drukuje odpowiedzi i wyjaśnienia osób odpowiedzialnych za to, co podlegało krytyce.

Czytelnicy „Kostiora" uczestniczą w konkursach fotograficznych, ostatni np. nosił nazwę „Świat, w którym żyjemy". Młodzi twórcy drukują swoje opowiadania w kąciku „Stronice literatury", w każdym numerze pod hasłem „Wiersze twoich rówieśników" ukazują się też utwory poetyckie czytelników. Ponadto ci ostatni mogą co miesiąc korzystać z dobrych rad „mistrzyni Maszy", dotyczących m.in. spraw kulinarnych, kroju i szycia, a gwoli rozrywki rozwiązywać zagadki i krzyżówki, uczestniczyć w ogłaszanych przez redakcję turniejach i konkursach.

Sport

.W „Kostiorie" ukazują się artykuły o znanych sportowcach i trenerach, wywiady z nimi. Ale to nie one mają największe znaczenie. Od dziewięciu lat działa na łamach pisma jedyny w kraju Wszechzwiązkowy Klub Lekkoatletów „Kuznieczik" („Konik polny"). Zrzesza on skoczków wzwyż, w dal i sprinterów. Jeśli ktoś ma ochotę zapisać się do „Kuznieczika", wystarczy, że wyśle prośbę o przyjęcie, a do niej dołączy swoje dokładne dane, informacje o dotychczasowych dokonaniach sportowych i o tym, jaka dyscyplina szczególnie go interesuje. Redaktorzy z działu pionierskiego, przy którym działa „Kuznieczik", a którego kierownikiem jest wiecznie młody zapaleniec Walentyn Michajłowicz Wierchowski, zapisują do klubu wszystkich chętnych. Wysyłają im dokładne plany treningów i konkretne rady. A raz w roku, w styczniu, podczas ferii zimowych, wszyscy członkowie klubu zjeżdżają do Leningradu na zawody lekkoatletyczne. Ich wyczyny na bieżniach i skoczniach są uważnie obserwowane przez specjalistów, trenerów. I wtedy właśnie wobec najlepiej zapowiadających się padają niejednokrotnie propozycje: „a może zdecydowałbyś się na internat sportowy?" W taki to sposób, dzięki „Kuznieczikowi" młodzież z najdalszych zakątków ZSRR otrzymuje swoją, nieraz życiową, sportową szansę.

Niejeden znany radziecki sportowiec „narodził się" w „Kuzniecziku". A później w tym samym miejscu rozmawiał ze pośrednictwem pisma ze swymi, być może, następcami. Ciekawostka: na łamach „Kostiora" młodym kandydatom na sportowe gwiazdy udzielał rad m.in. nasz Jacek Wszoła.

Pismu i jego czytelnikom zdarzają się też i...

sprawy sensacyjne

Pewnego razu czytelnik, amator kąpieli w rzece Narowa, dokonał niezwykłego odkrycia: natknął się na zatopiony, zaryty w piaszczyste dno rzeki samolot. W jego kabinie znajdowały się zwłoki dwu osób. Przy jednej z nich znaleziono zdjęcie dziecka w koszulce w paski. Fotoreporterzy zrobili, jeszcze pod wodą, zdjęcie tego zdjęcia, a następnie opublikowali je w piśmie. Wkrótce potem nadszedł do redakcji pełen emocji list — odezwała się kobieta, mieszkanka Ukrainy, właścicielka identycznego zdjęcia, przedstawiającego właśnie ją, córkę zaginionego przed czterdziestu laty lotnika. Nawiązano z nią kontakt. Pojawią się związane z tą sprawą artykuły.

Tak oto wygląda, przedstawione z konieczności nieco pobieżnie, oblicze pisma radzieckich pionierów. Sympatycznego, bo bardzo przejętego wszystkimi sprawami swoich czytelników. I ciągle młodego, mimo ukończonej już pięćdziesiątki.

EWA KOSIŃSKA

Historyjki z życia, nadesłane przez pionierów na konkurs „I wszyscy się roześmiali!"

Posłuchamy dziś dialogu dwóch przyjaciół — powiedziała Olga Arkadjewna. — Oczywiście w języku angielskim. Będą rozmawiać (zajrzała do dziennika) Wasiljew i Łapin.

Igor i Misza podeszli do tablicy. Igor popatrzył na Miszę i powiedział: — Good morning! — Good bye! — odpowiedział radośnie Łapin.

Podczas wakacji Misza był u babci, która mieszka w innym mieście. Kiedy wrócił, wyszli po niego na dworzec rodzice i brat. Mama zapytała: — No i jak ci się podobała jazda pociągiem? — Nie bardzo — odpowiedział Misza. — Dostała mi się dolna półka, a tak bardzo chciałem spać na górnej. — Mogłeś się przecież zamienić — powiedział tata. — Nie miałem z kim, jechałem sam w przedziale — brzmiała odpowiedź Miszy.

— Na poprzedniej lekcji — powiedziała nauczycielka — prosiłam, aby każdy z was opisał swój pokój. Afanasjewa, przeczytaj swoje wypracowanie!

Luda otworzyła zeszyt i przeczytała: — Mój pokój jest bardzo przytulny. Przy ścianie stoi malutki tapczan, a u sufitu — żyrandol. Bardzo lubię w nim siedzieć wieczorami.

Pewnego razu pisaliśmy w klasie wypracowanie na temat „Jak spędziłem ferie". Pierwszy skończył swoją pracę Maksym Jabłokow. Na następnej lekcji nauczycielka przeczytała wypracowanie Maksyma. Było krótkie: „Zimą gościłem u babci na wsi. Jest tam bardzo dobrze. Dalszy ciąg nastąpi".

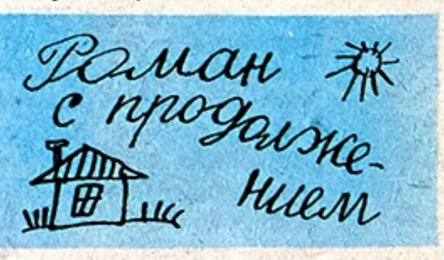

Trwała lekcja niemieckiego. — Zapamiętajcie: słowo „córka" po niemiecku brzmi „tochter". Podobne jak nasze słowo „doktor", tyle że „r" jest miękkie — wyjaśniła nauczycielka.

Wasia i Borys, jak zawsze, gadali i słyszeli wyjaśnienie jedynie piąte przez dziesiąte. — No gaduły — zwróciła się ku nim pani — jak będzie po niemiecku „córka"?

Wasia wstał i niepewnie wydukał: — Wydaje mi się, że „lekarz"... A Borys dodał: — Tyle że „r" jest miękkie!

ARTUR MICHIEJEW — wokalista radzieckiej grupy Awtograf: mamy nowe plany

— Miłośnicy muzyki rockowej w Polsce poznali Was dzięki występowi w słynnym koncercie „Live Aid", a niedawno przypomnieliście się udziałem w Festiwalu Sopockim. Nie wszyscy znają natomiast początki Waszej kariery.

— Awtograf zadebiutował w 1980 roku na festiwalu w Tbilisi — tam otrzymaliśmy jedną z głównych nagród. Jest to jeden z najważniejszych festiwali rockowych w ZSRR. Dzięki temu sukcesowi zaczęliśmy profesjonalną działalność, którą w nie zmienionym składzie kontynuujemy do dziś.

— Wiem, że w ubiegłym roku ukazała się Wasza jedyna dotychczas płyta. Co możesz powiedzieć na ten temat?

— To długa historia. Wiele lat czekaliśmy na możliwość jej wydania. Kiedy uzyskaliśmy zgodę, zawierała ona również wykaz piosenek, które miały się na niej znaleźć. Były to utwory skomponowane w różnym okresie czasu. Dlatego też nie jesteśmy z tej płyty w pełni zadowoleni, mimo, że ukazała się w nakładzie 2 milionów egzemplarzy.

— Czy planujecie zatem nagranie nowej?

— Mamy nowy materiał, który pragniemy zarejestrować w ciągu miesiąca zaraz po powrocie z Polski. Nie wiemy jeszcze kto tę płytę wyda, gdyż jesteśmy zadowoleni z dotychczasowej współpracy z wytwórnią Miełodia. Wytwórnia ta nie gwarantuje nam producenta z prawdziwego zdarzenia, na czym nam bardzo zależy. Mamy przyjaciół, którzy pomogą nam nagrać płytę dla innej wytwórni.

— Czym był dla Was udział w Festiwalu w Sopocie i jakie wiązaliście z nim nadzieje?

— Dla mnie osobiście Festiwal w Sopocie jest bardzo ważnym wydarzeniem muzycznym, które zawsze bacznie śledziłem. Uważałem jednak zawsze, że nie jest to Festiwal dla takiego zespołu jak nasz. W pierwszej chwili, kiedy otrzymaliśmy zaproszenie, w ogóle nie chcieliśmy wystąpić, gdyż wydawało nam się, że gramy trochę inną muzykę. Dlatego też nie liczyliśmy na sukces i otrzymane nagrody były dla nas dużym, przyjemnym zaskoczeniem.

— Czy sukces ten w czymś Wam pomógł?

— Udział w Festiwalu Sopockim był dla całego zespołu, a szczególnie dla mnie ogromnym przeżyciem. Poznaliśmy się w Sopocie z bardzo dobrymi muzykami, z którymi wystąpiliśmy wspólnie podczas koncertu finałowego. Tego typu kontakt z ludźmi pozostawia zawsze ślad. Dla nas miało to szczególne znaczenie, gdyż byli to muzycy naprawdę wysokiej klasy.

— Czy istnieją poważniejsze plany dotyczące Waszych działań na polskim rynku muzycznym?

— Nie znam jeszcze wszystkich planów naszego zespołu, gdyż mamy swojego managera, który się tym zajmuje. Wiem tyle, że jeszcze w tym roku planowane jest nagranie programu dla Polskiej Telewizji, a także ukaże się płyta z koncertów „Nasz Wspólny Świat" — będą na niej nasze utwory.

— Docierają do nas wiadomości o ekspansji muzyki rockowej w ZSRR. Powiedz, co sądzisz na temat obecnej sytuacji w rocku radzieckim?

— Kiedy zaczynaliśmy pracować kilka lat temu, było wiele zespołów rockowych w ZSRR, grających różne style, nie miały one jednak możliwości prowadzenia normalnej działalności, nie mogły nawet koncertować. Teraz jest zupełnie inaczej, istnieje wiele festiwali rockowych grających różne rodzaje muzyki: punk, hard rock, heavy metal i inne. Najciekawszym festiwalem jest ogromna impreza odbywająca się w Leningradzie, gdzie występują bardzo ciekawe zespoły. Myślę, że teraz jest zupełnie dobrze. Obecnie istnieje tak dużo grup, że po prostu jest z czego wybierać. Kiedyś, delikatnie mówiąc, wiele zespołów nie mogło grać tego, czego pragnęli. Teraz wszyscy mają u nas prawo do grania swojej muzyki.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. **M. Baranowski**

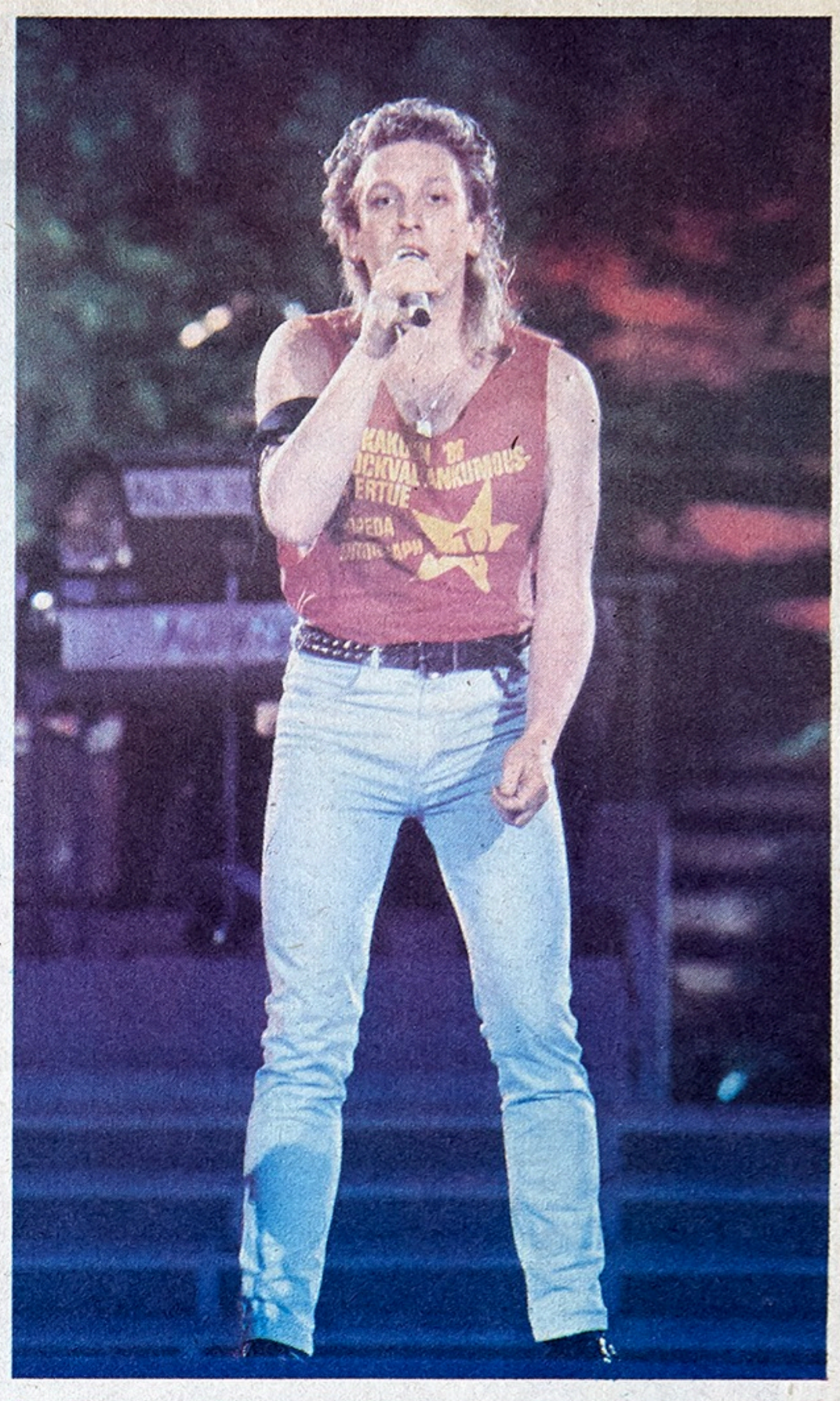

Na festiwal do Zielonej Góry przyjeżdżają zawsze znani radzieccy kompozytorzy i wykonawcy — na zdjęciach: Arno Babadżanian i Muslim Magomajew...

WIADOMOŚCI... WIADOMOŚCI...

● Znakomicie znany nie tylko w Związku Radzieckim ale i za granicą moskiewski Teatr Wielki rozpoczął 212 sezon artystyczny prezentując „Złotego kogucika" Rimskiego-Korsakowa. Niedawno świetnych artystów moskiewskich oklaskiwali melomani francuscy i brytyjscy, grupę baletową nadal oklaskują w Hiszpanii, USA i Australii. Najbliższe plany koncertowe — to występy w ramach Festiwalu Sztuki Radzieckiej w Indiach.

● Gwiazda radzieckiego baletu Maja Plisiecka obejmuje od 1 grudnia dyrekcję Narodowego Baletu Lirycznego w Madrycie. Funkcję tę będzie sprawować przez dwa lata.

● Ma Zielona Góra Festiwal Piosenki Radzieckiej, będzie miał zaprzyjaźniony z nią Witebsk Festiwal Piosenki Polskiej. Decyzje już zapadły. W Witebsku, gdzie odbywał się co dwa lata lokalny festiwal piosenki polskiej, stanie amfiteatr na 15 tys. miejsc. W lipcu przyszłego roku wystąpią finaliści tej wielkiej imprezy. Wielkiej, bo poprzedzonej wielostopniowymi eliminacjami odbywającymi się aktualnie we wszystkich republikach. Problemem dla organizatorów radzieckich i współorganizatorów polskich jest zapewnienie występującym amatorom aktualnego, atrakcyjnego repertuaru. Pierwsze piosenki już zostały przekazane na ręce wiceministra kultury ZSRR Wiaczesława Kezenina, który przy tej okazji powiedział: „*Macie wspaniałe, wieloletnie tradycje w organizowaniu tej imprezy (festiwalu zielonogórskiego) i powinny być one przeniesione do nas, do Witebska. Myślę, że festiwal będziemy przygotowywać wspólnie z naszymi polskimi przyjaciółmi, którzy podzielą się z nami doświadczeniami. Chcemy, by ten festiwal stał się świętem polskiej piosenki i świętem naszej przyjaźni*".

● W Związku Radzieckim wprowadzono listy bestsellerów płytowych. Miarą popularności jest sprzedaż płyt w 100 miejscowościach. We wrześniowym notowaniu sukces odniosła Ałła Pugaczowa, która miała najlepszą zarówno małą płytę jak i długogrającą („Szczęście w życiu osobistym").

● Grupa UB 40 bawiła w ZSRR. Rezultatem tej wizyty jest m.in. film „CCCP The Video". Zespół nie kryje zadowolenia z odbytej trasy koncertowej.

SWIETŁANA SMIRNOWA — NADZIEJA RADZIECKIEGO BALETU

MOSKWA (PAP). O Swietłanie Smirnowej mówi się, że urodziła się tancerką. Po zdobyciu Srebrnego Medalu na IV Międzynarodowym Konkursie Baletowym w Moskwie została zasypana propozycjami z różnych teatrów. Wybrała moskiewski Teatr Muzyczny im. Stanisławskiego i Niemirowicza-Danczenki.

Do Moskwy przyjechała z Peru, miasta, w którym wcześniej dała się poznać późniejsza primabalerina Teatru Wielkiego w Moskwie — Nadieżda Pawłowa. Na moskiewski debiut Swietłana Smirnowa wybrała Odettę-Odylię w „Jeziorze łabędzim", jeden z najtrudniejszych sprawdzianów baletowego kunsztu. Potem z nie mniejszym sukcesem tańczyła Kitri w „Don Kichocie", „Kopciuszka", „Umierającego łabędzia", a ostatnio wystąpiła w „Sylfidach" do muzyki Chopina. Ma za sobą i zagraniczne triumfy, zwłaszcza jako tytułowa „Giselle" w Belgii.

Świat muzyki
Redaguje LECH NOWICKI

OKRĘT — SYMBOL

Aurora. Krążownik ten został zbudowany w 1897 roku, ale spuszczony na wodę dopiero w 1903. Jego wyporność wynosi 6700 BRT, szybkość 20 węzłów. Uzbrojony m.in. w 8 dział kalibru 152 mm, 24 działa 75 mm i 8 dział 37 mm.

W czasie wojny japońsko-rosyjskiej 1904 roku należał do 2 eskadry Floty Bałtyckiej, wysłanej na Ocean Spokojny. Brał udział w słynnej bitwie pod Cuszimą w 1905 r., która przesądziła o przegranej Rosji w wojnie i pośrednio przyczyniła się do wybuchu rewolucji 1905 roku.

W czasie rewolucji lutowej, która obaliła carat 11 marca 1917 r., załoga krążownika uczestniczyła w walkach w Piotrogrodzie po stronie powstańców.

W listopadzie 1917 roku 578-osobowa załoga podporządkowała się rozkazom Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego, ośrodka dyspozycyjnego rewolucji. W nocy z 6 na 7 listopada o godz. 3.20 krążownik podpłynął do zwodzonego Mostu Nikołajewskiego na Newie i opuścił go, dzięki czemu oddziały Czerwonej Gwardii mogły przejść do centrum miasta. Z Aurory oddano historyczny wystrzał, który był sygnałem do szturmu na Pałac Zimowy, siedzibę Rządu Tymczasowego.

Rano — okrętowa radiostacja jako pierwsza nadała odezwę Lenina „Do obywateli Rosji", stwierdzającą zwycięstwo rewolucji socjalistycznej.

Od 1923 roku Aurora jest statkiem szkoleniowym kadetów radzieckiej Marynarki Wojennej. W czasie wojny działa okrętu odezwały się raz jeszcze, biorąc udział w obronie przeciwlotniczej Leningradu. Po II wojnie światowej, dokładnie od 1948 roku krążownik, zacumowany przy Moście Piotrogrodzkim na Newie, pełni rolę muzeum, pomnika Rewolucji Październikowej. **(or)**

abrakadabra

POŁĄCZ PUNKTY!

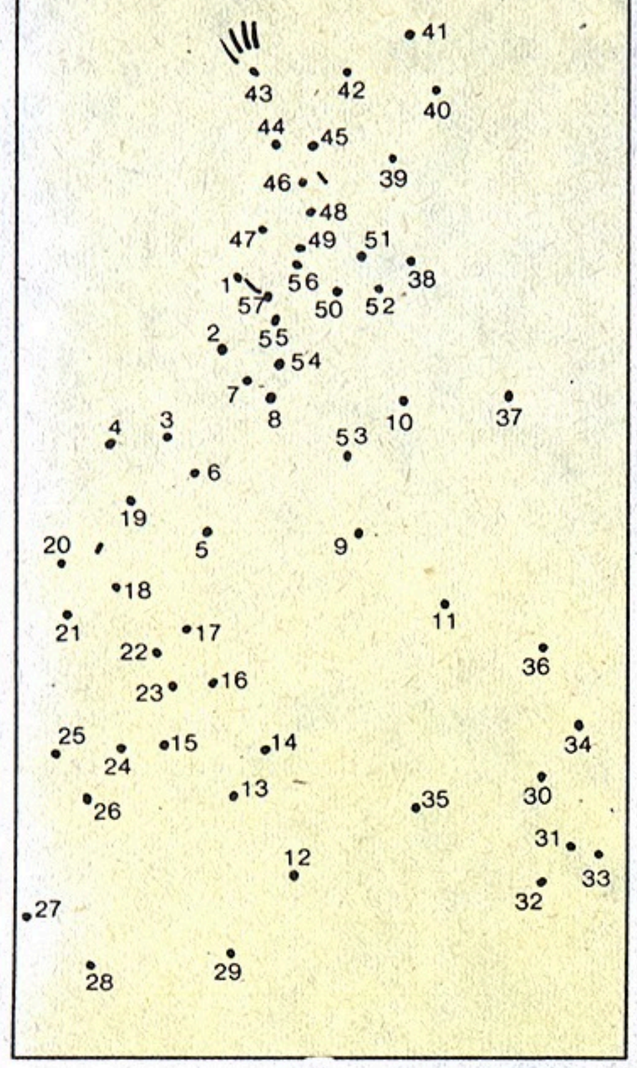

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO
NR 642
ze 115 numeru „Świata Młodych"
z dnia 26.09.1987 r.

Wierzba. Prawoskośnie: bratek, majeranek, kwiat, cyprys, kanawalia, agrest, aminek, bania. Lewoskośnie: grzyb, pasternak, zaraza, georginia, szatan, azalia, aster.

Nagrody wylosowali:

Rafał Czapiewski — Katarzyna Danełko
Janusz Kaczmarczyk — Kraków-Nowa Huta, Iwona Kalita
Artur Kozarzewski — Mirosław Obrzut
Jarosław Pawlicki — Krzysztof Sadowski
Piotr Szczepanek — Elżbieta Zawora

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

98	+	65	=	163
+		×		+
1050	:	14	=	75
1148	−	910	=	238

CO ZGINĘŁO: zginęła biała muszka. TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie obok. CO TO JEST? Kolubryna to ciężkie działo oblężnicze (odpowiedź „a").

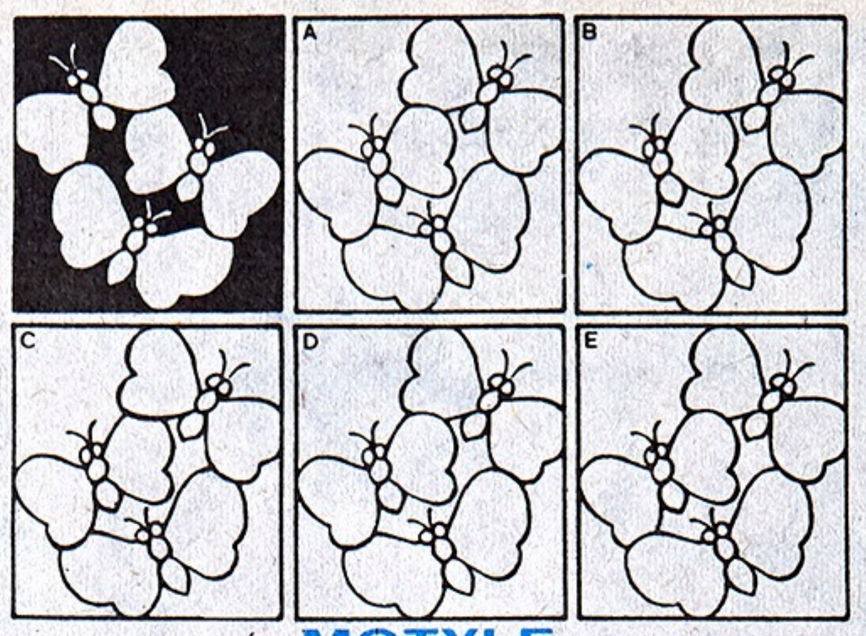

MOTYLE

Czy wystarczy ci 30 sekund, aby spośród obrazków A-E odszukać ten, na którym znajdują sie motyle z lewego górnego narożnika, ale widziane od tyłu. Start!

ZNAJDŹ INTRUZA!

Wśród wielu przedstawionych przedmiotów znalazł się jeden, który z pewnego powodu nie pasuje do pozostałych. Który z tych przedmiotów jest intruzem?

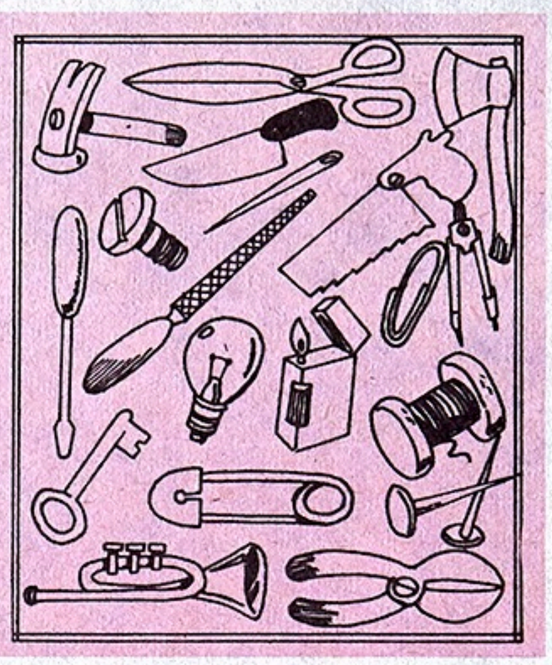

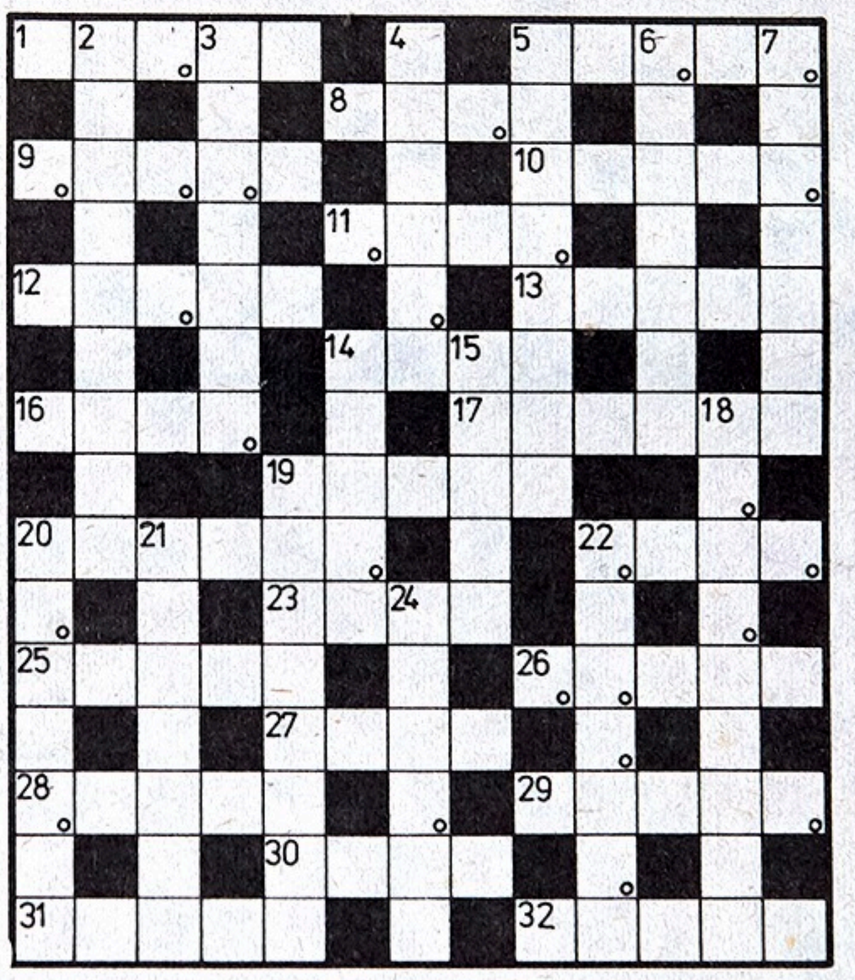

PRZEŁÓŻ ZAPAŁKI!

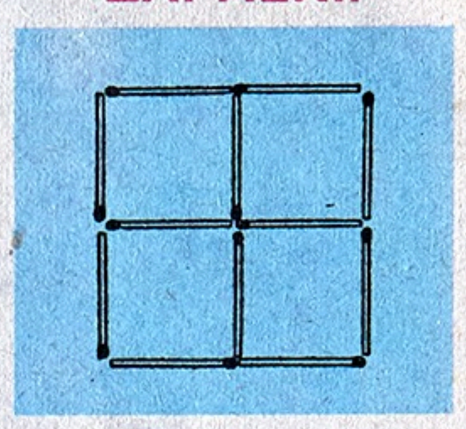

Z dwunastu zapałek ułożono pięć kwadratów: cztery małe i jeden duży. Przełóż dwie zapałki tak, aby powstały trzy kwadraty oraz cztery małe i cztery większe prostokąty. Porównaj z rozwiązaniem, które ukaże się za tydzień!

ZADANIE PREMIOWANE NR 648

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie — myśl Publiusa Syrusa. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 648".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) upał, spiekota, 5) podstawa pomnika; postument, 8) zimą bywa siarczysty, 9) uprawiany na korcie, 10) okres najintensywniejszego dojrzewania jakichś owoców, 11) drugą myje, 12) pracuje w kuźni, 13) część paleniska, 14) uroczyste przyjęcie wieczorne, 16) związek państw, 17) sposób, 19) płomyk, 20) skąpiec, kutwa, 22) wciągnięcie na listę, 23) wyspa w Indonezji (wspak — ziemia uprawna), 25) część dworca kolejowego, 26) klika, 27) dowcip, kawał, 28) szybko nasiąka wodą, 29) gatunek mięsa wieprzowego, 30) zjawa, upiór, 31) urzędowo ustalona opłata, 32) poeta (1847–1913), autor utworów dla dzieci („Katechizm polskiego dziecka"),

PIONOWO: 1) stoi na czele zespołu, 3) włókno syntetyczne do wyrobu dzianin i tkanin, 4) drążek w kurniku, 5) tłusty — raz w roku, 6) trzonek kosy, 7) służy do kopania w piaskownicy, 14) „księżycowe" pieczywo, 15) brak przesady w postępowaniu, 18) mężczyzna zajmujący się zawodowo wyrobem dzianin, 19) napój chłodzący, 20) sznurek lub ćwiczenie gimnastyczne, 21), młode kadry, nowe siły, 22) zwężenie w pasie sukni, płaszcza, 24) odłamek, kruszyna.

urażoną godność. W gruncie rzeczy wcale jej przecież nie zależało na tym dziwacznym.. jak go nazwać? Podrywaczu? Wielbicielu? Epuzerze? Tak. Epuzer to właściwe słowo. Chodzi przecież o małżeństwo, inaczej mariaż, o rzecz poważną. Oczywiście inna rzecz, że to idiotyzm, a inna że zupełnie poważnie ktoś chce się z nią ożenić, chociaż ta, pożal się Boże, deklaracja miała niestety dość wariacką formę. I oto — Celina, dobroduszna Celina spokojnie i obiektywnie w swych matrymonialnych kalkulacjach, skierowanych w stronę Konstancji stwierdza, że nawet w takich błahych podejrzeniach dla niej, dla Feli po prostu nie ma miejsca!

— Felinko! Dajże spokój z tym zmywaniem — zaprotestowała Celina wchodząc do kuchni. — Teraz to już naprawdę moja robota, odpocznij chwilę.

Ale to parne i duszne popołudnie nie sprzyjało jakoś niczyjemu wypoczynkowi, a ponadto wielu uprzytomniło jeszcze różne zaniedbania i komplikacje, jakie należałoby jak najszybciej naprawić. Taki właśnie niepokój trapił i ojca rodu Prandotów, który w swoim ciasnym pokoiku hotelowym próbował pisać na maszynie zamówiony od dawna błyskotliwy artykuł, a jednocześnie na leżącej obok kartce kreślił jakieś nieokreślone figury i łączące je kreski, co miało być obrazem jego rozterek duchowych. Pisanie artykułu napawało go wyraźnym wstrętem, więc coraz częściej nachylał się nad kartką, aż w końcu odsunął maszynę na brzeg stołu i zamyślił się głęboko. Potem nagle tknięty jakąś myślą wstał zdecydowanie, przeczesał palcami włosy i wyszedł.

Należy to może złożyć na karb tej fatalnej pogody ale cała ta długa rozmowa z Lucynką była jednym wielkim nieporozumieniem.

— Ja wiem, że to wszystko moja wina — miauczała, przyklejona do jego ramienia. — To ja wrzasnęłam na szosie! To przeze mnie Daniel jest kulawy, a Adaś chowa się jak podrzutek u obcych ludzi! To z mojej winy rozbił się samochód i pani Hania, żeby móc go naprawić jedzie grać na prowincji! A ty tatku? Nie wmawiaj we mnie, że ciebie to też nie kosztowało! Czy ja nie widzę, że siedzisz tu i jesteś taki smutny. Przecież powinieneś być teraz chyba w jakimś Madrycie albo Tokio! Powiedz od razu — wyrzucili cię z radia? Przeze mnie oczywiście!

Nieszczęsny ojciec, który wyobrażał sobie, że odbędzie rozsądną rozmowę ze swoją kiedyś rozsądną córką, rozmowę, która zakończy wreszcie te całe głupie nieporozumienie, dzięki któremu Lucynka zachowywała się jak przestraszony ptaszek, a on uciekał, teraz głaskał tylko bezradnie jej rękę, daremnie starając się przemówić jej do rozumu. Widać przecież było od razu, jak dalece gustuje ona we wszystkich wymyślonych przez siebie nieszczęściach, ba, jak jest dumna ze swojej fatalnej roli.

Przejdzie jej to — pomyślał. — Nie jest przecież jeszcze zupełnie zdrowa, i jeśli sprawia jej to trochę przyjemności...

Westchnął ze zniecierpliwieniem i poklepał jej rączkę. — Tak, tak moje dziecko, to wszystko jest bardzo smutne. Ale o mnie się nie martw! Ja wcale nie straciłem pracy. Naprawdę.

— Naprawdę? — spojrzała na niego swymi rodzinnie pięknymi oczami.

— Oczywiście. Ale poza tym — dodał z pośpiechem, żeby ją jakoś zadowolić — wszystko to jest dosyć smutne.

*

Kiedy w pokoju Celiny zadzwonił telefon, Fela rzuciła się w jego stronę, ale Celina była bliżej, wobec czego Fela została na progu kuchni, nasłuchując trochę niespokojnie.

— Dzień dobry Kociu. Nie! Wyobraź sobie, że zupełnie zapomniałam. Taki był dzisiaj dzień trochę rozerwany. Co ty mówisz? — Celina umilkła i słuchała pilnie, spoglądając kątem oka na Felę, która podeszła na środek pokoju. — Wiesz na pewno? Ależ to byłoby bardzo smutne!

— Konstancja? — zapytała Fela wyciągając rękę po słuchawkę i uchylając się zręcznie od ewentualnego współczującego uścisku. — No i co Konstancjo? Zadowolona? Ja też! O czym ty mówisz? O egzaminie! To mi zupełnie wyleciało z pamięci. Oczywiście, że to było dość ważne, ale w międzyczasie zdarzyło się coś dla mnie ważniejszego. Po prostu wychodzę za mąż.

Cdn.

NA TROPIE SKORPIONA 11

TADEUSZ RACZKIEWICZ

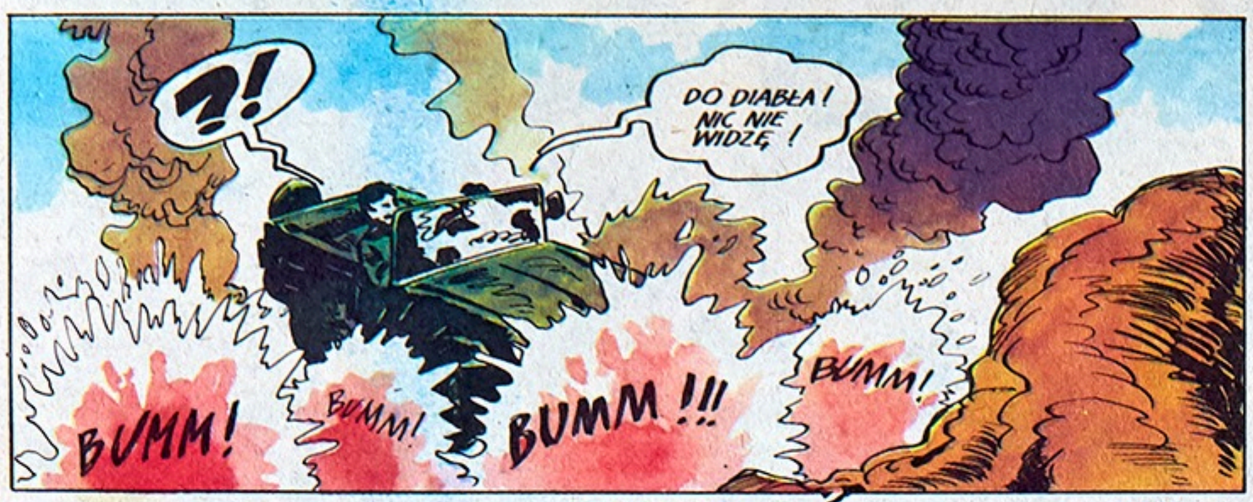

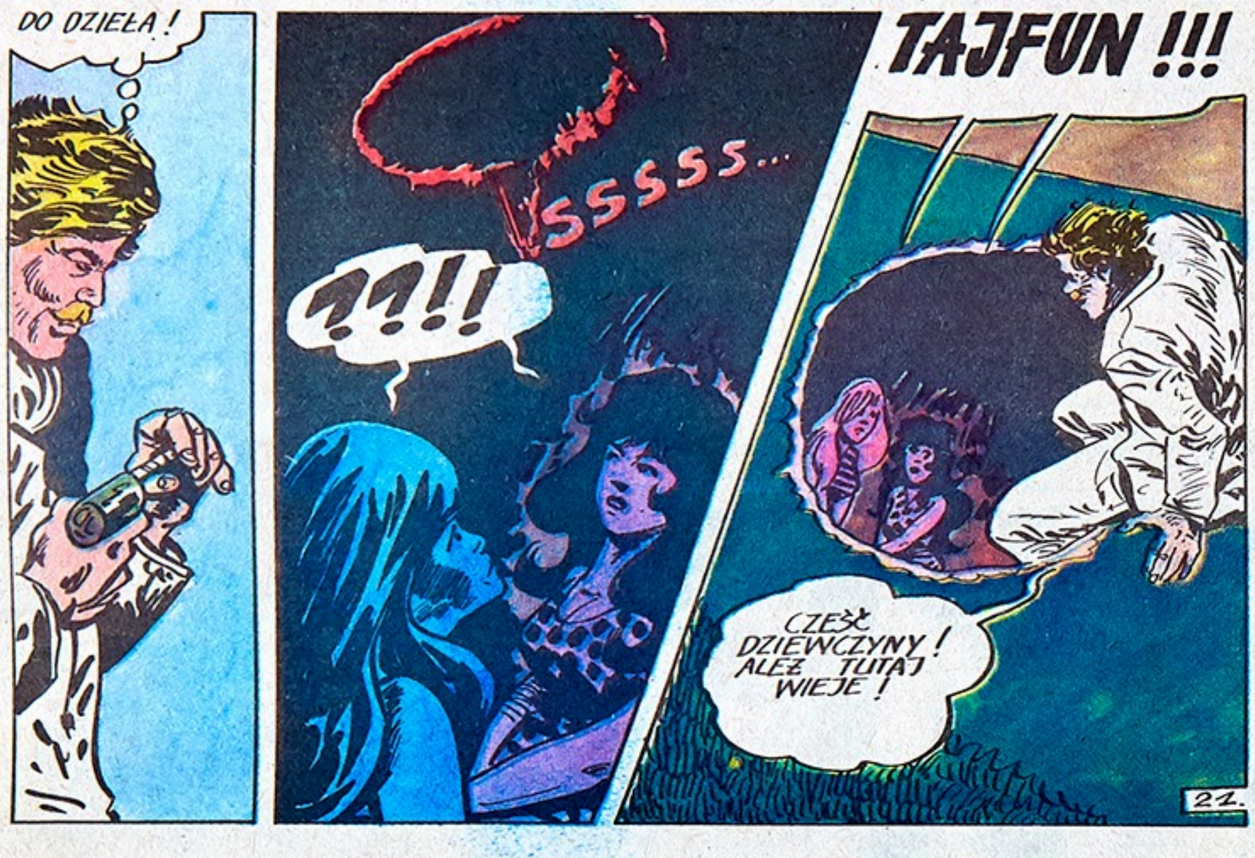

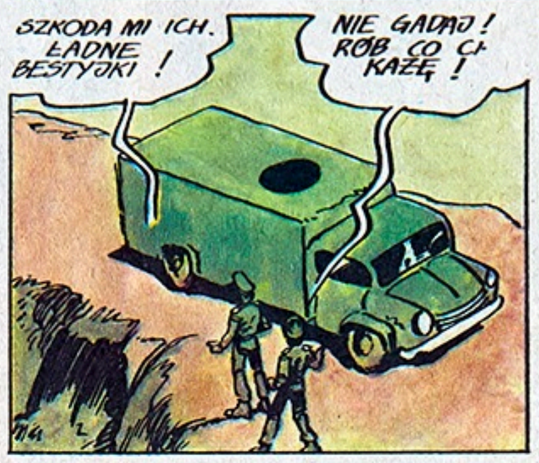

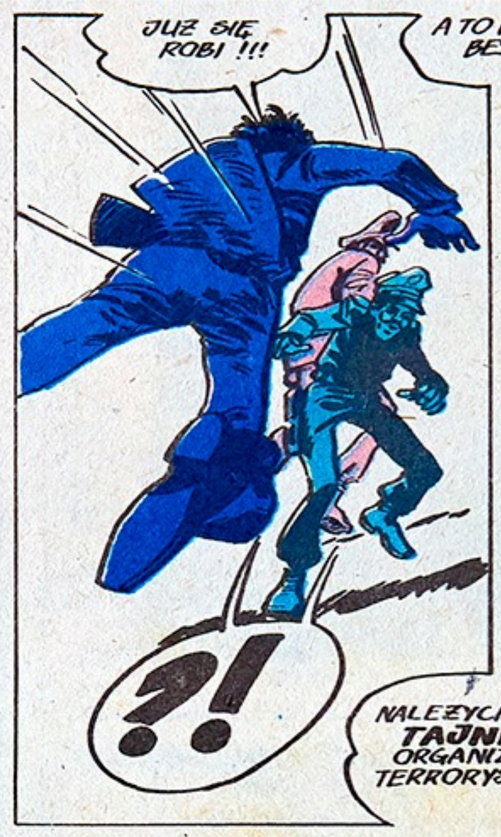

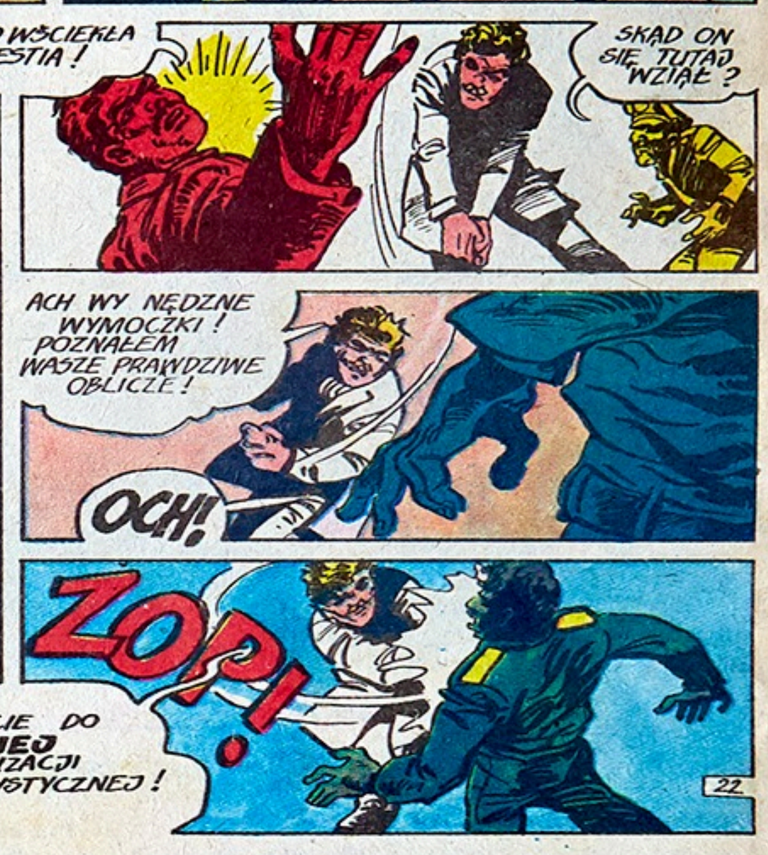

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 133 (4374)
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listow i łączności z czytelnikami tel. 21-18-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403 Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 3706/G/87. K-87
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

KUZYN PANA Mądrali u lekarza chorób psychicznych:

— Panie doktorze, czy uda się wyleczyć mego brata, który ubzdurał sobie, że jest mną...?

— Myślę, że tak: ale będzie go pan musiał zachęcić do wizyty u mnie.

— Nie ma potrzeby, bo to właśnie jestem ja!

★

PANI MĄDRALOWA krzyczy do męża w samochodzie:

— Dlaczego nagle zacząłeś tak pędzić jak szalony?!

— Bo się zorientowałem, że mi puściły hamulce, więc spieszę do domu, zanim na coś nie wpadnę...!

40

ODPOWIEDNIA DZIEWCZYNA

Maria Krüger

Najstarszy z Prandotów patrzył w bok swymi pięknymi oczyma bohatera i ze strapionym wyrazem twarzy mówił coś, plącząc się, z czego Fela zrozumiała tylko słowo: „myślałem".

— Co pan myślał? — krzyknęła, bo właśnie przejeżdżała załadowana żelastwem furgonetka.

— Myślałem ... — wrzasnął — co pani by powiedziała, żebym się z panią ożenił?

Usłyszała, ale tak była zaabsorbowana czekającymi ją komplikacjami, że sens zdania umknął jej zupełnie. Natomiast coraz bardziej ponętna wydała jej się myśl tej niespodziewanej wizyty.

— Niech pan wpadnie teraz do pani Celiny — powiedziała zachęcająco.

Zdziwił się.

— Żeby ją prosić o pani rękę? — zapytał niepewnie, i wtedy dotarł do niej sens jego poprzedniego zdania.

Co za szczęście, że idąca naprzeciw staruszka potknęła się i rozsypała im pod nos wszystkie swoje zakupy! Odruchowo rzucili się do pomocy i po chwili staruszka, narzekając na ich niezdarną pomoc oddaliła się z koszem, lżejszym o parę jajek, które spływały z bezradnych dłoni zawsze gotowego do pomocy prawdziwego dżentelmena.

— Jak pan wygląda! — krzyknęła Fela. — Idziemy do nas, zaraz się pan umyje. Lecę naprzód.

Rzeczywiście pobiegła parę kroków, a potem statecznie zwolniła, żeby nie przestraszyć Celiny nagłym wpadnięciem do domu. Wesoło opowiedziała o zabawnym przypadku i gorliwie zajęła się małym, zostawiając Celinie troskę o niespodziewanego gościa.

— Miły człowiek — stwierdziła z przyjemnością Celina, kiedy po odejściu gościa siadły spokojnie do obiadu. — Zrównoważony, rzeczowy, a jednocześnie pobłażliwy. Bardzo jest przywiązany do małego, ale i o starszych dzieciach mówił niezmiernie serdecznie.

— Zwłaszcza ta heca w szpitalu, świadczy o jego równowadze — mruknęła Fela.

— Nerwy, moja droga, nerwy. Zresztą nie mówiliśmy o tym. Opowiadał mi o swoich sprawach zawodowych, o zamiarach na przyszłość. Nawet byłam zdziwiona, że tak mi się zwierza, ale zdaje mi się, że po prostu czuje się bardzo samotny! Ale wiesz, że te pierożki udały ci się fenomenalnie ... — rozmarzyła się Celina plącząc opowieść czułego serca z czułym podniebieniem. Miała już tę właściwość, że wyszukane, delikatne smaki wywoływały u niej nastrój pogody i życzliwości dla świata. Teraz też, patrząc wilgotnym okiem na sprawczynię tego błogostanu bredziła łagodnie.

— Tak sobie myślę Felinko, czy też te wszystkie zwierzenia pana Prandoty nie miały jednak czegoś na celu. Czy on nie liczył na to, że ja to komuś powtórzę!

Chytry! — pomyślała szyderczo Fela, kiwając mimo woli głową.

— Bo zauważ — ciągnęła Celina w miłym podnieceniu — tak mimochodem wspomniał, jak wiele Lucynka zawdzięcza opiece Konstancji, jaka to energiczna i zaradna panna. Czy ci się nie zdaje, Felinko, że może on o niej myśli poważnie? Że właśnie taka dziewczyna byłaby dla niego odpowiednia?

Fela początkowo słuchała Celiny z niejakim zdziwieniem, ale w końcu wszystkie te niespodziewane i w większości tak przykre przeżycia minionego przedpołudnia tak jej pomieszały w głowie, że nie była już niczego pewna. Zresztą, przecież mniejsza o to!

— Playboy dla ubogich — powiedziała przez ramię do Celiny, zabierając do kuchni zebrane ze stołu talerze i całą swoją

Dokończenie na str. 7